Nr. 6. Listopad-Grudzień 1930.

Szkoła Chrystusowa

Dwumiesięcznik

Dobroć Boża we Wcieleniu.

Największem zdarzeniem w dziejach ludzkości to przyjście Drugiej Osoby Boskiej na świat. Jest ono ważnem nie tylko samo w sobie, lecz także przez skutki, jakie za sobą pociągnęło. I nie tylko jest faktem, który się dokonał swego czasu i który obecnie należy już do historji, ono jest czemś zawsze dla nas nowem, zawsze na czasie, ono każdego z nas dotyczy, wszyscy bowiem z niego korzystamy i korzystać będziemy do końca wieków.

Wiadomem nam jest, że Wcielenie Syna Bożego, jest ściśle złączone z naszem zbawieniem. Znamy wprawdzie nawet dość szczegółowo okoliczności w jakich miała miejsce tajemnica Wcielenia, lecz mimo to nie będzie nigdy za wiele nad nią się zastanawiać. Ona tak jest bogata w treść, tyle zawiera w sobie prawd, że za każdym powrotem do niej, poznamy coś nowego, lub to co już znamy, spostrzeżemy w nowem świetle, co bezwątpienia może być z wielką korzyścią dla naszego życia duchownego.

Jest to dogmatem wiary, że Druga Osoba Boska stała się człowiekiem nie przestając być Bogiem.

Ta prawda należy do tych, których zwyczajnie najpierw się uczymy i które każdy z ludzi powinien znać. „Konieczną jest rzeczą do zbawienia wiecznego, aby także każdy silnie wierzył we Wcielenie Pana naszego Jezusa Chrystusa“ (Symb. Athan.).

Ową prawdę przypomina nam modlitwa, którą trzykroć dziennie mamy zwyczaj odmawiać, czyli tak nam dobrze znany „Anioł Pański“. W niej jest zawarta cała historja tajemnicy Wcielenia. „Oto ja służebnica Pańska“ mówi Marja do Anioła zwiastującego Jej, że Bóg Ją wybrał na matkę Swego Syna. Skoro tylko Marja te słowa wypowiedziała, dając przez nie zezwolenie na zamiary Boże względem Niej, „Słowo stało się ciałem“ to jest człowiekiem, i „zamieszkało między nami“.

Syn Boży stał się człowiekiem nie przestając być Bogiem. A więc to dziecię, które leżało w żłóbku, ten młodzieniec nauczający doktorów w świątyni jerozolimskiej, ten nauczyciel głoszący prawdy ewangeliczne rzeszom palestyńskim, ten mniemany zbrodniarz kończący swe życie na krzyżu w największych męczarniach, to nietylko człowiek, lecz i Bóg zarazem. Bóg prawdziwy i człowiek prawdziwy, w jednej osobie, mianowicie w Osobie Boskiej Słowa.

Wiemy także dobrze w jakim celu Bóg stał się człowiekiem, co Go skłoniło że zniżył się do nas i stał się nam podobnym. Katechizm wyraźnie i jasno nam mówi, że „Druga Osoba Boska stała się człowiekiem dla naszego zbawienia i odkupie-

nia". To zaś nam mimowoli przypomina smutne dzieje rodzaju ludzkiego, jak upadek pierwszych rodziców, skutki ich grzechu i t. d. Bóg właśnie w tym celu przychodzi na świat, aby to wszystko naprawić.

Zastanawiając się nad tajemnicą Wcielenia, każdemu zapewne nasuwa się pytanie, czy było rzeczą absolutnie konieczną, aby Bóg stał się człowiekiem? Przypuściwszy zaś ten fakt, że Bóg stał się człowiekiem, czy dzieło odkupienia musiało się dokonać w taki sposób w jaki się w rzeczywistości odbyło, to jest przez cierpienia i śmierć, czy też Bóg mógł inaczej tego dzieła dokonać?

Na tak kategorycznie postawione pytanie należy odpowiedzieć: Nie. Pan Bóg nie był zmuszony obrać Wcielenia jako środek odkupienia ludzkości. Przedewszystkiem mógł Pan Bóg darować ludzkości grzechy, nie żądając żadnego zadośćuczynienia, lub jeśli już postanowił ludzkość odkupić przez Wcielenie, mógł to uczynić w innej formie, mógł n. p. zadowolnić się jednym aktem miłości Chrystusa, a nie żądać od Niego tak wielkiej ofiary. Słowem P. Bóg miał nieskończoną ilość możliwych środków, aby dokonać dzieła Odkupienia.

Jeśli mimo wszystko tak postąpił a nie inaczej, to uczynił to dlatego, że tak chciał, że taka była Jego święta wola.

Nie zatrzymując się więc dłużej nad pytaniem, *co było możliwem*, lecz biorąc pod uwagę to, *co się stało*, mianowicie że Bóg naprawdę stał się

człowiekiem, że cierpiał, umarł i t. d., możemy wykazać, że Wcielenie jest zgodne z tem wszystkiem, co wiemy o Bogu, t. j. z Jego doskonałościami i że ono te doskonałości Boże najlepiej nam uwydatnia.

Wcielenie Syna Bożego jest przedewszystkiem zgodne z dobrocią Bożą. Przez nie Bóg swą dobroć wylał nazewnątrz w sposób najdoskonalszy.

Bóg jest dobrocią w najwyższym stopniu, jest samą Dobrocią. *„Żaden nie jest dobry tylko sam Bóg"* (Łuk. 18, 19), wszystkie zaś byty poza Nim są dobremi o tyle i w takiej mierze, o ile i w jakiej zbliżają się do najwyższego Dobra.

Właściwością zaś każdego dobra jest udzielać się drugim, promieniować dokoła siebie. Każdy byt, każda istota istniejąca, jest czemś dobrem, posiada w sobie pewną dozę dobroci, jednakże nie każda jest doskonałą. Są byty mniej lub więcej doskonałe. Zależnie więc od doskonałości czyli od stopnia dobroci, dany byt, dane dobro mniej lub więcej będzie mogło udzielać się innym.

Dobra stworzone, ograniczone w swej doskonałości, zanim będą mogły zdobyć się na udzielenie odrobiny dobra innym, muszą najpierw długi czas pracować nad jego zdobyciem, doskonaląc same siebie. Nawet wtenczas gdy one posiędą pewną doskonałość, tak że będą zdolne promieniować, nawet wtenczas ta ich doskonałość będzie ograniczoną i daleko im będzie do doskonałości dobra absolutnego i dlatego też będą

miały zawsze przed sobą pole otwarte do dalszego doskonalenia się.

Jeśli dany byt stanie się doskonałym w stopniu najwyższym, jeśli osiągnie to, do czego jest zdolny i jeśli jako doskonały w swym zakresie zacznie promieniować nazewnątrz, udzielać się innym, to nawet wtenczas będzie dążyć do własnego udoskonalenia się. Dobra bowiem stworzone czyto pracują wprost nad zdobyciem doskonałości osobistej, czyto dobroć osiągniętą przelewają na innych, zawsze dążą do własnej doskonałości, do coraz większego upodobnienia się do dobra nieskończonego, któremu jednakże nigdy nie dorównają.

Biorąc pod uwagę dobro Nieskończone, zauważymy że tam rzecz ma się inaczej. Pełnia dobroci jaką jest Bóg, nie może dążyć ani do nabycia większej doskonałości, ani do upodobnienia się do kogoś wyższego. On jest tem co jest najwyższe i najdoskonalsze. Jeśli więc Bóg udziela swego dobra, udziela go jedynie dlatego, że jest dobrem i że do natury dobra należy udzielać się.

To co wiemy o naturze dobra wogóle, jest zgodne z tem, czego nas uczy wiara o Bogu. Mając na uwadze wspomnianą właściwość każdego dobra, możemy w pewien sposób uprzystępnić sobie zrozumienie niektórych prawd objawionych, a szczególnie tajemnicy Wcielenia.

Wiadomem nam jest, że natura Boska udziela się w sposób nieskończony Osobom Boskim, czyli że Bóg rozlewa swą Dobroć w nieskończony sposób wewnątrz Samej Trójcy Przenajświętszej, w

pochodzeniu Syna od Ojca, oraz Ducha św. od Ojca i Syna. Gdybyśmy o Bogu wiedzieli tylko to, że jest Dobrocią, nie moglibyśmy jeszcze z tego przyjść do znajomości Trójcy Przenajśw. Mając jednakże dane objawione, odnośnie do tejże tajemnicy, możemy pokusić się o wytłumaczenie sobie fundamentu płodności w łonie Trójcy św., o jakiej nas wiara uczy.

Według nauki o naturze dobra, udzielanie się natury Boskiej w tajemniczem pochodzeniu Osób Boskich Trójcy Przenajśw., przedstawi się nam jako naturalne rozlanie nieskończonej Dobroci, w sposób nieskończony dokonane.

Oprócz wspomnianego udzielania się Dobroci Bożej nawewnątrz, wiara mówi nam o udzielaniu się jej nazewnątrz, przez stworzenie wszechświata i wreszcie przez Wcielenie. Te ostatnie różnią się od pierwszego tem, że są zupełnie dobrowolne od strony Boga. Przez rozlanie swej dobroci wewnątrz Trójcy Przenajśw., pragnienie udzielania się jest całkowicie zaspokojone, nic więc nie może skłonić Dobroci Bożej do wyjścia poza siebie, do promieniowania na zewnątrz. Bóg tu jest całkiem wolny, jedynie od Jego woli to zależy.

Chociaż Bóg już raz się udzielił, lub ściślej się wyrażając, udziela się w sposób nieskończony, to jednakowoż owe nieskończone i odwieczne udzielanie się nie zmieniło jego natury. On jak był, tak nadal pozostaje Dobrem nieskończonem, którego właściwością jest udzielać się. Mimo że już raz rozlał swą Dobroć w sposób nieskończony

w pochodzeniu Osób Trójcy św., pozostaje Mu możliwość udzielania jej nazewnątrz, tym razem już w sposób skończony i ograniczony. Motywem więc tego udzielania się nazewnątrz jest również dobroć, dążąca zawsze do oddania się innym. Ono może się wydać rzeczą nieużyteczną, gdy je rozważymy ze strony Boga. Bóg bowiem z tego nie odnosi żadnej korzyści, ani przez to nie jest doskonalszy czy szczęśliwszy, lecz trzeba wiedzieć, że gdy dobro się udziela, ono nie kieruje się korzyścią. Nawet wtedy gdy niema żadnej konieczności rozlewania swej dobroci, ono znajduje że to jest rzeczą dobrą dawać z obfitości swej dobroci.

Wszechświat, wszystko co istnieje poza Bogiem, jest dziełem Dobroci i Miłości Bożej, miłości zupełnie dobrowolnej i bezinteresownej. „Ponieważ Bóg jest dobry, my jesteśmy" mówi św. Augustyn.

Pierwszą rzeczą, pierwszym darem jaki Bóg daje stworzeniu jest istnienie. Otrzymując istnienie stworzenie robi niejako pierwszy krok do Boga, wychodząc z nicości. Inne dary, które później stworzenie otrzyma będą tylko dalszym postępem ku Bogu i im tych darów więcej otrzyma, tem równocześnie więcej do Boga się zbliży, więcej do Niego się upodobni i doskonalej odzwierciedli na sobie doskonałości Boże. Nigdy jednakże stworzenie nie potrafi odbić ich na sobie w zupełności. Bóg jest nieskończenie doskonały, dlatego też w nieskończony sposób Jego doskonałości nazewnątrz mogą się odbijać.

W rzeczywistości Bóg objawia swe doskona-

łości w sposób skończony, lecz bardzo rozmaity. Począwszy od świata mineralnego poprzez świat roślinny i zwierzęcy, a skończywszy na człowieku, wszystko to jest odbiciem doskonałości i dobroci Bożej. Wszystkie owe stworzenia naśladują Boga w Jego przymiotach. *„Bo rzeczy jego niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc jego i bóstwo“.* (Rzym. 1, 20). Odbijając na sobie Jego doskonałości naświetlają Go niejako z różnych stron. Rozumie się, że one nie wyczerpują ani w jednej części Jego doskonałości. Bóg jest zawsze czemś nieskończenie doskonalszem i lepszem niż one nam o tem mówią.

Przez stworzenie wszechświata Bóg w pewnej mierze udzielił się nazewnątrz i objawił wiele swych doskonałości, lecz to nie wystarczyło Jego Dobroci. On nie ograniczył się do porządku przyrodzonego. Dobroć Jego przekroczyła granice tego porządku, dopuszczając stworzenie do uczestniczenia w samej naturze Boga przez łaskę poświęcającą. Przez podniesienie do porządku łaski stworzenie o wiele więcej do Boga się zbliża i upodabnia. Łaska bowiem poświęcająca daje stworzeniu już tu na ziemi coś ze samego Boga, mianowicie zaczątek życia Bożego, które później w widzeniu błogosławionem ma się rozwinąć w całej pełni.

Porządek łaski jest drugim światem, nieskończenie wyższym i doskonalszym od świata przyrodzonego. W porządku łaski stworzenie wstępuje niejako w związki pokrewieństwa ze samym

Bogiem, staje się Jego dziecięciem, jest w pewien sposób ubóstwione, jednakże mimo wszystko nie staje się Bogiem. Między Bogiem a stworzeniem tak udoskonalonem istnieje zawsze przepaść nieskończona.

Czy jednakże Bóg nie może posunąć się dalej i udzielić się stworzeniu jeszcze więcej? Patrząc na rzeczy z punktu widzenia czysto ludzkiego, nie moglibyśmy czegoś więcej nawet przypuszczać. Jeśli wyniesienie do porządku łaski przekracza siły przyrodzone naszego umysłu, to tem bardziej bez światła wiary nie możemy sobie wyobrazić czegoś doskonalszego. Co jest ponad siły i zdolności stworzenia, to jednakowoż jest możliwe dla Boga. Wszechmoc i Dobroć nieskończona poszła dalej udzielając się stworzeniu jeszcze więcej. Tym punktem kulminacyjnym udzielania się Dobroci jest Wcielenie, jest stworzenie w osobie Chrystusa trzeciego porządku, wyższego od dwóch pierwszych, który nazywamy terminem technicznym, ogólnie przez teologów przyjętym *porządkiem hipostatycznym.*

W tym porządku mamy już nietylko człowieka ubóstwionego przez łaskę, ale człowieka, który jest Bogiem zarazem. Tu stworzenie (to jest natura ludzka Chrystusa) łączy się z Bogiem osobowo, tak że Bóg i stworzenie mają jedną osobę, i co za tem idzie jedno i to samo istnienie, to jest istnienie Boskie. Chrystus w swej naturze ludzkiej posiada w sobie pierwiastek bytu ten sam co i Bóg. *„Który* (Syn Boży) *jest jasnością chwały i wyrażeniem istności Jego..."* (Żyd. 1, 3).

Ściślejszego połączenia między Bogiem a stworzeniem już sobie wyobrazić nie można. Więcej Bóg stworzeniu udzielić się nie mógł. Rozważając tę prawdę nie pozostaje nam nic jak zawołać: *„O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej, jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego“* (Rzym. 11, 33).

Chrystus jako człowiek, wskutek połączenia tak ścisłego z Osobą Boską, staje przed nami, jako istota najdoskonalsza, z którą nie mogą się równać ani aniołowie najwyższych chórów, jak to wyraźnie zaznacza św. Paweł w liście do Żydów: *„Tem zacniejszym zostawszy od Aniołów, im osobliwsze nad nich imię odziedziczył. Bo któremuż kiedy z Aniołów rzekł: Synem moim jesteś ty, jam ciebie dziś urodził? I znowu: Ja mu będę Ojcem; a on mnie będzie Synem“* (Żyd. 1, 4-5).

Chrystus wyniesiony do tak wielkiej godności, pochodzi jednakże z naszej rodziny, jest naszym bratem, a więc i my wszyscy, i cała ludzkość w Chrystusie została uszlachetniona i do poziomu Bożego podniesiona.

Nie dość na tem, Bóg łącząc się z naturą ludzką i podnosząc ją aż do współistnienia ze sobą, tem samem podniósł na wyżyny Boże cały wszechświat, którego człowiek jest syntezą, co my dobrze wyrażamy mówiąc że on jest małym światem „mikrokosmosem“. Gdyby Bóg połączył się „hypostatycznie“ tylko ze stworzeniem czysto duchowem, jakiem jest anioł, ani świat wegetatywny ani zmysłowy nie brałby w tem udziału. Gdyby

znów połączył się ze stworzeniem stojącem poniżej świata duchowego, wówczas świat duchowy zostałby pominięty. Połączywszy się z naturą ludzką, z całym wszechświatem niejako się połączył, gdyż natura ludzka cały wszechświat w sobie reprezentuje.

Patrząc na te dziwy mądrości i dobroci Bożej jakich Bóg dokonał przy Wcieleniu, nie możemy już mieć najmniejszej wątpliwości że Bóg jest Dobrocią, że On stworzenie swe kocha. *„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał"* (Jan 3, 16).

To zniżenie się Boga do nas przez Wcielenie pociągnęło za sobą skutki dla nas nader dobroczynne. Ono było początkiem całego szeregu łask, jakie dzięki Wcieleniu na świat spłynęły, spływają i jakie do końca świata spływać będą. Zanim nad tem innym razem będziemy się zastanawiać, niech nam obecnie wystarczy wiedzieć, że Dobroć Boża to sprawiła, rozlewając się poza siebie, że mamy Chrystusa, który nam utracone prawo do nieba odzyskał, przez którego mamy przystęp do Ojca.

Lwów. *O. Dr. Romuald Kostecki Zak. Kazn.*

* * *

Co sprawia w nas łaska poświęcająca?

W Katechiźmie czytamy, że grzech śmiertelny jest to przestąpienie przykazania Bożego w rzeczy ważnej z całą świadomością i dobrowolnie. Gdybyśmy się nad tem określeniem głębiej zastanowili, to doszlibyśmy do przekonania, iż jest ono identyczne z powiedzeniem teologów, że grzech ciężki polega na odwróceniu się całkowitem od Boga i zwróceniu się do stworzeń. Człowiek odwraca się od Boga z chwilą, gdy przestaje Go uważać za swój jedyny cel ostateczny i gdy na Jego miejsce stawia jakieś stworzenie. Wówczas więc jednocześnie przestaje używać środków, wiodących do Stwórcy czyli porzuca, łamie przykazania Boże — te środki jedyne i nieodzowne.

Otóż, cóż zwraca grzesznika, jego wolę z powrotem do Boga? Co odrywa go od stworzeń, do których przylgnął ze wszystkich swych sił? I kiedy ten nawrót się odbywa?

Pewnem jest, że to nie człowiek sam przez się, o swej mocy zwraca się do swego Stwórcy. Lecz czyni to łaska poświęcająca. Ona to skłania jego wolę ku Dobru Najwyższemu, gdy tylko zostanie wlaną do duszy grzesznika. Odciągając go od stworzeń, tem samem obmywa duszę z jej grzechów. Stąd też sobór Trydencki poucza wyraźnie, że łaska poświęcająca jest formalną przyczyną naszego usprawiedliwienia (Sess. VI c. 7 can. 11). Błędnem więc byłoby wyobrażać sobie, że naj-

pierw Bóg odpuszcza nam grzechy, a później dopiero daje łaskę poświęcającą. Naturalnie, nie chodzi tutaj o czas, gdyż te dwa fakta występują jednocześnie, lecz o ich wzajemne skoordynowanie. Ponieważ skutek nie może poprzedzać swej przyczyny, przeto najpierw otrzymujemy łaskę poświęcającą, a potem następuje oczyszczenie, uświęcenie duszy. W tym też momencie zadzierzga się przyjaźń pomiędzy Bogiem i człowiekiem. Stajemy się przyjaciółmi Boga, a dusza nasza Jego oblubienicą.

Następnym skutkiem łaski poświęcającej dla duszy nią obdarzonej jest otrzymanie prawa do życia wiecznego w niebie. Łaska poświęcająca jest nasieniem chwały niebiańskiej. Jak ziarnko zboża dobrze w ziemi pielęgnowane, zamieni się kiedyś w kłos pełny, tak łaska poświęcająca, zachowana do śmierci w duszy, przeobrazi się niechybnie w światło wiekuistej chwały i nieskończonego szczęścia dla nas. Zresztą czyniąc nas dziećmi Boga, daje nam łaska prawo stać się i Jego dziedzicami: „A jeślić synami, tedy i dziedzicami: dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi; jeśli jednak współcierpimy, abyśmy też wespół byli uwielbieni" (Rom. 8, 17). Apostoł Narodów podkreśla, że synom należy się dziedzictwo, a współcierpienie z Chrystusem wymaga i wspólnego razem uwielbienia.

Powiedzieliśmy wyżej, że przez łaskę poświęcającą uczestniczymy rzeczywiście w naturze Nieskończonej Piękności i że życie właściwe Trójcy Przenajświętszej zostaje nam zaszczepione. Cóż

można z tych dwóch prawd wywnioskować? A to, mianowicie, że dusza w stanie łaski jaśnieje nadzwyczajną pięknością. Ojcowie Kościoła, jak św. Chryzostom, św. Ambroży, wyraźnie o tym skutku łaski poświęcającej wspominają. Tak samo z wielkim zachwytem o tej prawdzie mówią inni święci, jak św. Teresa od Jezusa, gdyż Bóg dał im to zrozumienie w specjalny sposób.

Zresztą, inaczej być nie może! Jakże ma nie jaśnieć niewypowiedzianą pięknością ta dusza, w której, choćby w najbardziej ograniczonym stopniu, jest rzeczywiście i formalnie wszczepione życie i udzielona natura Absolutnego Piękna, Dobra i Prawdy? Ponadto, zauważmy, że przez łaskę poświęcającą, o czem zaraz będziemy mówili obszerniej, dusza staje się świątynią Trójcy Przenajświętszej! Czyż więc obecność Istoty Nieskończonego Majestatu nie odbije na niej choć okruszyny swego blasku!

Nadprzyrodzona piękność naszej duszy jest proporcjonalna do udziału naszego w naturze Bożej czyli jest zależna od stopnia łaski. O jak są godni pożałowania ci chrześcijanie, którzy pochłonięci całkowicie troską o swą piękność zewnętrzną, jednodniową, bo dziś ona jest, a jutro jej niema, nie troszczą się wcale o rozwój łaski poświęcającej, będącej źródłem ich piękna wewnętrznego, wiecznotrwałego!

Gdy rodzice chrzestni przyniosą dziecko do kościoła, to kapłan zanim udzieli chrztu św. zwraca się najpierw z kilku pytaniami do dziecka. Otrzymawszy w jego imieniu odpowiedź z ust

ojca chrzestnego lub matki chrzestnej, natychmiast odzywa się do szatana w te słowa: „Wynijdź z niego, nieczysty duchu, i daj miejsce Świętemu Duchowi Pocieszycielowi.“ Bezpośrednio potem, czyniąc znak krzyża św. na czole i piersiach dziecka, tak się odzywa: „Przyjmij znamię Krzyża tak na czoło, jak i na piersi, czerp wiarę z przykazań nieba i takich bądź obyczajów, abyś już mógł być świątynią Boga.“ Po kilku modlitwach, kapłan dwa razy egzorcyzmuje szatana, każąc opuścić dziecię nowonarodzone. Za drugim razem, Kościół św. przez usta kapłana w następujący sposób ogłasza wyrok na złego ducha: „Wypędzam cię, wszelki duchu nieczysty, w imię Boga Ojca Wszechmogącego i w imię Jezusa Chrystusa Syna Jego, Pana i Sędziego naszego i mocą Ducha św., abyś odstąpił od tej roślinki Bożej, którą Pan raczył zawezwać do swego świętego przybytku, aby się stała świątynią Boga żywego i aby Duch św. mieszkał w niej. Przez tegoż Chrystusa Pana naszego, który przyjdzie sądzić żywych i umarłych i wieki przez ogień. Amen“.

Ponieważ według wiekowej zasady teologicznej modlitwy Kościoła św. odzwierciedlają prawdy, które On podaje do wierzenia, przeto te wzniosłe ceremonje chrztu św. mają nam — już na progu życia — przypomnieć zasadniczy dogmat naszej św. Wiary, iż przez łaskę dusza nasza staje się świątynią Boga żywego.

O tem Pan Jezus na ostatniej wieczerzy swym umiłowanym uczniom tak mówi: „Jeśli mię kto

miłuje, będzie chował mowę moją: a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy" (Jan 14, 23).

A św. Paweł, pouczając o tej prawdzie, zaznacza jednocześnie, jak surowo karze Bóg tych, co bezczeszczą tę świątynię Bożą, którą jest dusza nasza: „Nie wiecie, że świątynią Boga jesteście, a Duch Boże mieszka w was? A jeśli kto świątynię Boga zgwałci, zatraci go Bóg. Albowiem świątynia Boga święta jest, którą wy jesteście". (I. Kor. 3, 16-17).

„Azali nie wiecie, iż członki wasze są świątynią Ducha św., który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi? Albowiem kupieni jesteście zapłatą wielką. Chwalcież i noście Boga w ciele waszem". (I. Kor. 6, 19-20).

Abyśmy mogli tę prawdę, należącą do najwznioślejszych, a zarazem najmilszych dla serca ludzkiego, lepiej poznać i ukochać, zastanówmy się bliżej nad jej treścią.

Gdy stolarz chce zrobić jakiś sprzęt, gdy architekt chce wybudować jakiś gmach — muszą oni posiadać do tego odpowiednie narzędzia i materjał. Skończywszy swą pracę, już więcej nie są potrzebni do tego, aby zrobiony sprzęt, n. p. stół, lub postawiony dom istniał. Mogą oni nawet umrzeć, a dzieło ich pozostanie.

Innym zupełnie pracownikiem jest Bóg! Aby coś uczynić, nie potrzebuje żadnego materjału i żadnych narzędzi. Stąd mówimy, że stworzyć znaczy uczynić coś z niczego. Ale, żeby Jego dzieło mogło po swem powstaniu dalej istnieć

i nie rozpaść się znowu natychmiast w nicość, Bóg musi stale działać. Nie należy wyobrażać sobie tego stałego działania Bożego jako, że się wyrazimy obrazowo, wiecznego podpierania i podmurowywania kiepsko postawionego parkanu lub domu! O! nie. Stała działalność konserwująca Boga około swych dzieł, już kiedyś uczynionych, nie jest oznaką jakiejś niedoskonałości w działaniu Stwórcy, ale przeciwnie niedoścignioną dla żadnego stworzenia doskonałością. Działalność jakaś, tem jest doskonalszą, im głębszy wpływ wywiera na przedmiot swego działania, im więcej go uzależnia od siebie. Stąd, jeżeli prawdą jest, że bez jednego żołnierza wojna się odbędzie, to stokroć większym pewnikiem jest, że bez głównego wodza wojna ani się nie zacznie, ani się nie odbędzie.

Gdy mówimy, że Bóg jest dobry, sprawiedliwy, piękny i. t. d., to wyrażenie nasze nie jest ścisłe. Bóg nie jest dobry ani sprawiedliwy lub piękny, lecz samą Dobrocią, Pięknością, Mądrością. Te doskonałości Boże, zarówno jak i inne, nie są czemś tylko dodanem, jak u nas, identyfikują się z Jego Istotą.

Ludzie są dobrzy, sprawiedliwi, piękni i te zalety nie należą do ich istoty, lecz są tylko pewną przypadłością, właściwością. Stąd też nie wszyscy je posiadają, a jeżeli mają te przymioty, to mogą je stracić.

To samo należy powiedzieć o działalności. Ludzie działają, czasem nawet dużo, ale ta ich zaleta też jest tylko pewną przypadłością, przeciwsta-

wiającą się substancji ich bytu i nie utożsamiającą się z ich istotą.

Przeciwnie rzecz się ma, gdy chodzi o działalność Bożą. Tak, jak i inne doskonałości Stwórcy, jest ona identyczną z Jego Istotą. Bóg jest samą Działalnością. Gdzie więc działa, tam też jest ze swą Istotą. A ponieważ działa wszędzie, gdyż wszystkiemu dał początek i wszystko swą mocą nadal utrzymuje przy istnieniu, przeto twierdzimy zupełnie słusznie, że Bóg jest wszędzie.

Gdy katechizm nas uczy, że Pan Bóg jest wszędzie, to przedewszystkiem ma na myśli powyższe twierdzenie. Mówimy też, coprawda, że Stworzyciel nasz jest wszędzie jeszcze z tej racji, że wszystko Mu jest wiadomem i że wszystko podlega Jego władzy, ale ta obecność Boża już jest brana w sensie mniej ścisłym.

Obecność Istoty Boga w całej naturze stworzonej ślicznie opiewa Psalmista: „Dokądże pójdę od Ducha Twego: i dokąd ucieknę od oblicza Twego? Wstąpię na niebo, tameś Ty: zstąpię do piekła i tameś Ty! Wezmę skrzydła moje z zorzą poranną i osiędę na ostatnim krańcu morza: i tam mię poprowadzi ręka Twoja i trzymać mię będzie prawica Twoja. Powiem sobie: Może ciemność ukryje mię, ale i noc staje się światłością wokoło mnie w uciechach moich. Bo i ciemność nie ciemnieje dla Ciebie i noc dla Ciebie jest jako dzień: ciemność jej tać sama, co i światło jego. Bo Ty trzymasz w swym ręku nerki moje: przyjąłeś mnie z łona matki mojej“ (Psalm 138).

Jako Stwórca bytów naturalnych i ich zacho-

wawca, Bóg jest w jednakowy sposób obecny w stworzeniach rozumnych i nierozumnych. Nie o tej też obecności myślimy, twierdząc, że przez łaskę poświęcającą Pan Bóg jest w duszy sprawiedliwego.

Gdy Nieskończone Miłosierdzie Boże puka do duszy grzesznika, dając mu łaskę posiłkową, aby wstał ze swych grzechów, lub gdy Duch Święty udziela sprawiedliwemu łaski uczynkowej, aby się jeszcze więcej uświęcił, to mamy wówczas nowy, szczególny, nadprzyrodzony rodzaj działania Bożego. Konsekwentnie, szczególny i specjalny sposób obecności Boga. Występuje On wtedy nie jako Dawca darów naturalnych, ale jako Stworzyciel i Rozdawca darów nadprzyrodzonych. Podobne rozróżnienie spotyka się i w stosunkach pomiędzy ludźmi: prezydent jakiegoś państwa może przyjechać do jakiegoś obywatela i jako głowa państwa i jako jego dobroczyńca. Jednak, jeżeli chodzi o ludzkie stosunki, różnica powyższa nie przedstawia zbyt wielkiego znaczenia. Gdy zaś chodzi o stosunki z Bogiem, ta różnica, jednak, nie jest drobnostką: stworzenia nierozumne, szatani i potępieni w piekle nie są w możności stać się uczestnikami tej szczególnej obecności Boga. Dzieje się to z tej racji, że absolutnie nie są oni zdolni poddać się tej specjalnej działalności Nieskończonej Dobroci Bożej, jaką jest udzielenie łaski uczynkowej i poświęcającej. A jest to, przecież, rzecz nieskończonej wagi! Powyższa obecność Boża nie jest również jeszcze tą, którą się cieszymy przez łaskę poświęcającą.

Wróćmy do przykładu wyżej przytoczonego: prezydent może nawiedzić kogoś, jako głowa państwa i jako dobroczyńca. Tak powiedzieliśmy. Ale jeszcze jeden wypadek weźmy pod uwagę. Prezydent rzeczypospolitej może przyjechać do kogoś, jako jego serdeczny przyjaciel i jako miły gość. Coś podobno się dzieje w naszych stosunkach z Bogiem.

Widzieliśmy Go obecnego w nas jako Wszechwładnego Pana, który nas z niczego stworzył. Podziwialiśmy Jego obecność w duszy naszej, jako Dawcy tak niepojęcie hojnego daru, jakim jest łaska nadprzyrodzona. A obecnie pozostaje nam zachwycać się i rozkoszować najdoskonalszym rodzajem obecności Boga w duszy usprawiedliwionej i oczyszczonej. Ma on miejsce wtedy, gdy Pan przychodzi do niej jako Bóg w Trójcy Świętej Jedyny, jako Przyjaciel, jako Oblubieniec i wreszcie jako *Słodki Gość duszy,* według słów jednego z hymnów kościelnych.

I o tej właśnie obecności mówi Pan Jezus w Ewangelji św. Jana (14, 23): „Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował wolę moją: a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy."

To zjednoczenie duszy z Bogiem jest doskonale podobne do owej łączności, jaka istnieje w niebie między świętymi i Trójcą Przenajświętszą. Nic w tem zresztą dziwnego. Przecież nasze życie nadprzyrodzone obecne jest rzeczywistem zapoczątkowaniem naszego przyszłego życia w niebie.

Głębokie odczucie prawdy, że dusza nasza jest

świątynią Boga, może i powinno się stać dla nas czynnikiem bardzo skutecznym w pracy nad własnem uświęceniem. Pobudzi nas ono do wielkiego i pokornego szacunku dla naszej własnej osoby, jak i w stosunku do bliźnich. Rozumiemy teraz lepiej, czemu to Kościół św. zabrania palić ciała ludzi zmarłych: przecież świątyń Bożych nie burzy się brutalnie! Zachęci nas do wsłuchiwania się w natchnienia Boże. Nie myślmy bowiem, że Trójca Przenajświętsza jest bezczynną w duszy naszej. Jeżeli jej działania nie odczuwamy przez żadne skutki, to dlatego, że sobie z Jej obecności zupełnie nic nie robimy.

Pismo św. i Tradycja przypisuje dzieło naszego uświęcenia wewnętrznego specjalnie Duchowi Świętemu. Stąd bardzo często spotykamy się również z wyrażeniem, że dusza nasza jest świątynią Ducha Świętego.

Jeszcze jeden wielki, cudowny skutek sprawia łaska Boża, którą otrzymujemy w czasie Chrztu św., i o nim obecnie mówić chcemy.

W Dziejach Apostolskich czytamy, że, gdy św. Paweł w drodze do Damaszku, olśniony światłem z nieba, spadł z konia, to wówczas „usłyszał głos mówiący doń: Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz? Który rzekł: Ktoś jest Panie? A on: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz; trudno jest tobie przeciw ościeniowi wierzgać“ (9, 4-5).

Wiemy doskonale, że Szaweł prześladował chrześcijan, a nie Chrystusa Pana, będącego w niebie. A jednak nasz Boski Mistrz woła doń: „czemu mię prześladujesz?“ A może to jest tylko

zwrot retoryczny? Nie, nie jest to stylistyczna przenośnia. Te słowa przypominają nam tę wielką prawdę, że przez Chrzest św. wytwarza się pomiędzy nami a Chrystusem Panem bardzo ścisły związek. A musi on być bardzo bliski, jeżeli pozwala P. Jezusowi utożsamiać się ze swoimi uczniami. Istotnie, ludzie, na których Chrzest św. wycisnął swe piętno niezatarte, stanowią ze Zbawicielem świata coś jednego, są z Nim złączeni w jedną całość.

Cóż to jest za jedność? Pomiędzy członkami stowarzyszenia i jego prezesem istnieje związek tylko moralny i dlatego tworzą oni razem całość moralną wyłącznie. Zaś pomiędzy nami i Chrystusem Panem związek jest nietylko moralny. On, jako człowiek, posiada w swej ludzkiej duszy pełnię łaski nadprzyrodzonej, która z Niego spływa do naszych dusz. Innego źródła łaski niema. Otóż jak widzieliśmy wyżej, łaska nie jest bytem moralnym, lecz fizycznym, chociaż duchowym. Stąd też stanowimy razem z naszym Zbawicielem, a On nam tę łaskę wysłużył, jedną, wielką całość fizyczną, która jednak nie podpada pod zmysły, bo jest duchową. Pismo św. porównuje ją do organizmu, którego Chrystus Pan jest głową, a my członkami. Bo i rzeczywiście, przez charakter sakramentalny powstaje pomiędzy nami i Panem Jezusem taki związek, jaki istnieje pomiędzy głową naszą i innemi częściami naszego ciała fizycznego. Z tą, coprawda, różnicą, że my tworzymy z Nim nie organizm materjalny, ale duchowy, i że głowa naszego ciała nie może od-

dzielnie żyć poza organizmem, a Zbawiciel Pan ma życie oddzielne, niezależne od nas.

Św. Paweł nazywa to zjednoczenie się nasze z Chrystusem Jego *ciałem*: „Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami z członka". (I Kor. 12, 27). Tę samą prawdę wyrażają również w sposób obrazowy słowa Pana Jezusa, wyrzeczone na ostatniej Wieczerzy; zarazem i konieczność tego połączenia jest podkreślona: „Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo bezemnie nic uczynić nie możecie". (Jan 15, 5).

Gdy w ciszy i skupieniu mamy możność zastanowić się głębiej nad tem, czem jest łaska i w jakie dziwne węzły łączy Boga z nami, to mimowolnie musi wyrwać się z duszy naszej okrzyk Psalmisty: „Jakże wspaniałe są sprawy Twe, o Panie! Nadmiar głębokie są myśli Twoje". (Ps. 91).

Niestety, już wielu autorów poważnych stwierdziło, że te podstawowe, zasadnicze prawdy wiary Chrystusowej są bardzo mało znane, jeszcze mniej przemyślane, a przez to i niedocenione, co jest z niemałą stratą dla nas.

Bo pytam, jakże można kochać Boga, całem sercem i całą duszą, do czego jesteśmy obowiązani, jeżeli On jest dla nas kimś dalekim, zimnym, obojętnym, a przytem jeszcze Sędzią strasznym, zamiast być — pomimo Swego Nieskończonego Majestatu — kimś bardzo bliskim i ojcowskim?

A w stosunkach społecznych? Ileżby to się ran i bolączek klasowych zagoiło, gdybyśmy wprowadzili w życie — z całą konsekwencją — te

prawdy wielkie, zasadnicze i objawione nam przez Boga! Przecież nieraz w sercach ludzkich tak dużo istnieje nieuzasadnionej zawiści lub nierozumnej pogardy dla bliźniego, z tej wyłącznie racji, że ludzie nie pamiętają o tem, iż przez łaskę poświęcającą wszyscy jesteśmy prawdziwemi dziećmi adoptowanemi Boga i że przez nią wszyscy posiadamy jeden, wspólny splendor bożego pochodzenia!

Warszawa. *Ks. Dr. Eugenjusz Kulesza.*

* * *

Śpiew gregorjański modlitwą wiernych.

Określenie śpiewu gregorjańskiego takie, jakie historycy dają, mówiąc, iż śpiew gregorjański jest to śpiew liturgiczny łacińskiego Kościoła, oparty na praktyce pierwszych wieków chrześcijaństwa, ułożony i ustalony przez papieża Grzegorza Wielkiego († 604), oraz wykonywany we wszystkich kościołach obrządku rzymskiego, aż po dziś dzień, nam nie wystarcza[1]). Nie wystarcza nam również określenie, jakie podają nam teoretycy mówiąc, iż śpiew gregorjański jest to śpiew diatoniczny, solowy lub unisonowy, ściśle związany z tekstem liturgicznym, posiadający własną

1) Dr. Piotr Wagner: Origine e sviluppo del Canto Liturgico. Versione italiana, Sienna 1910.

tonację, nieznoszący wymiaru taktowego, ale podległy wolnemu rytmowi muzycznemu[2]).

Obydwa określenia dotyczą śpiewu gregorjańskiego, jako zjawiska historycznego, lub też jako faktu muzycznego. Nie to nas dziś obchodzi. Nas tu obchodzi śpiew gregorjański, jako zjawisko *modlitwy*, modlitwy Kościoła, a więc modlitwy wiernych. Dzisiaj, potrzebne nam jest określenie śpiewu gregorjańskiego takie, jakie w jednym z listów swoich dał świątobliwy twórca seminarjum S. Sulpice w Paryżu, ks. Olier[3]): „Jest to czynność całkowicie święta, całkowicie boska... jest to przejaw tej chwały, którą w tajemnicy serc naszych oddajemy Bogu w wewnętrznym Duchu Jezusa Chrystusa.“ Ów wewnętrzny Duch Jezusa w pełni posiada Kościół boży, z ducha tedy Kościoła wytryska ta z najgłębszych źródeł modlitwa, której wyrazem jest tak drogi nam chorał gregorjański. — Jak Słowo Przedwieczne z Marji Dziewicy utworzyło swe Ciało dla nas, tak entuzjazm modlitwy Kościoła z ośmiu tonów muzyki utworzył melodję liturgiczną, aby dusze zapalać miłością Boga.

Kiedy modlimy się, wtedy albo oddajemy cześć i chwałę Bogu, albo przedstawiamy Mu swoje prośby, albo ofiarujemy Mu serce skruszone i przepraszamy Go, lub wreszcie dzięki Mu składamy za wszystko co nam daje. Na wszystkie te rodzaje modlitwy, Kościół ma najmocniejsze

2) R. Felini. Il Direttore di coro. S. T. E. N. Torino.

3) Lettre 93.

akcenty; Jego modlitwa najlepiej chwali Boga, najserdeczniej Go prosi, najrzewniej przeprasza i najwymowniej dziękuje. Weźmy n. p. kolektę na dzień św. Trójcy, która brzmi: „Wszechmocny, wiekuisty Boże, który sługom Twoim dałeś poznać w wyznaniu prawdziwej wiary chwałę Trójcy św., prosimy, abyśmy przez moc tejże wiary byli ochronieni od wszelkich przeciwności. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha św. przez wszystkie wieki wieków. Amen". — Pierwsze słowa tej modlitwy: „Wszechmocny, wiekuisty Boże" wyrażają chwałę Bogu; następne słowa: „Który sługom Twoim dałeś poznać w wyznaniu prawdziwej wiary chwałę Trójcy św.", składają dzięki Bogu za łaskę poznania tak wielkiej prawdy; dalsze znów słowa: „prosimy abyśmy przez moc tejże wiary byli ochronieni od wszelkich przeciwności" wyrażają prośbę o ratunek; wreszcie słowa konkluzji: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha św. przez wszystkie wieki wieków. Amen", są formułą, którą Kościół przeprasza za nas Boga Ojca przez Syna swego Jezusa Chrystusa[4]): Oczywiście nie w każdej modlitwie, jak w powyższej, znajdujemy wszystkie cztery rodzaje modlitwy; w jednych przeważa akcent chwały, w innych dziękczynienie, w innych znów prośba, w innych zadośćuczynienie, ale jeśli weźmiemy mszał, brewjarz, rytuał, pontyfikał, wtedy zobaczymy, że niema ani jednej potrzeby

4) Summa Theol. S. Thomae Aquinatis 2-2, q. 83, a. 17.

w sercu wierzącem i pragnącem Boga, którąby tam nie miała swojej modlitwy — prostej, a przenikającej do głębi. Kiedy modlitwy prywatne osobiste mają zawsze niebezpieczeństwo jednostronności, to modlitwa Kościoła, obejmująca wszystkie tajemnice życia Chrystusowego, w tych właśnie tajemnicach wyczerpuje wszystkie potrzeby duszy ludzkiej.

Lecz w Kościele nietylko tekst liturgiczny posiada akcenty chwały, prośby, zadośćuczynienia i dziękczynienia. Posiada je w ogromnym stopniu i śpiew gregorjański, ten komentarz muzyczny słów liturgicznych. Melodje przeznaczone dla wiernych a więc *Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus, Agnus* oraz odpowiedzi na wezwania celebransa w czasie Mszy św., dają ludowi możność wypowiedzieć się przed Bogiem z tych wszystkich stanów, jakie modlitwa wierzącego chrześcijanina zawierać powinna. Kiedy się Boga kocha, to pragnie się Go wielbić! W gregorjańskiej Mszy niedzielnej mamy *Sanctus,* gdzie tekst i melodja sprzęgły się z sobą, by chwalić i wielbić Pana Najwyższego. Kiedy dusza ludzka tak się zanurza w Bogu, tak jest Nim pochłonięta, że tylko wielbiłaby Go, podziwiała i chwaliła, wtedy mówimy o niej, że ma dar kontemplacji. Bóg to Wielkie życie, nikt w nim głębiej nie żyje jak dusze kontemplacyjne; komu się serce rwie, by Boga chwalić, wielbić, podziwiać, kto Mu wznosi pieśń chwały, ten spełnia czynność kontemplacyjną. Słowa i melodja *Sanctus,* to kontemplacja Boga Trójjedynego, to wielki podziw duszy nad tą

największą tajemnicą tajemnic. Kościół chce przeprowadzić swój lud przez *Sanctus*, aby choć trochę dusze ludzkie skosztowały, „jak słodkim jest Pan“, kiedy Go się chwali słowami aniołów i muzyką odkupionych ludzi. Kiedy *Sanctus* się skończy, kościół zalega cisza, organy grają cicho, lud ani kapłan nie śpiewają, oto za chwilę ołtarz stanie się tronem Trójcy św. Kiedy widzimy morze nieskończone, lub góry, gdy stajemy przed arcydziełem, lub wobec genjuszu, słowa nam zamierają na ustach, wtedy tylko patrzymy i słuchamy. Gdy Bóg zjawia się na ołtarzu, zamiera słowo, milczy śpiew, bo nic nie jest w stanie oddać tego zbliżenia Boga z duszą; w tym momencie: „człowiek jest zwalczony przez chwałę bożą“. Obudziwszy się na moment z owego podziwu chwały, Kościół wyszepce krótki motyw szczęścia *Benedictus* — „Błogosławiony który idzie w imię Pańskie“, aby znów w milczeniu trwać, do modlitwy Pańskiej, w której Kościół przedstawi Bogu swe prośby.

W tejże Mszy św. niedzielnej gregorjańskiej w *Kyrie eleison* mamy wyrażoną prośbę Kościoła o miłosierdzie boże akcentami muzycznemi tak mocnemi, że po te motywy sięgają kompozytorowie świeccy, aby z nich czerpać tematy do swoich dzieł muzycznych[5]). Motywy gregorjańskie błagalne są bliższe naszej nędzy, stąd serce ludzkie łatwiej je czuje, niż akcenty kontemplacyjne chwały. Są one niezmiernie pożyteczne, bo pomagają duszy przeżywać swoją nędzę w pokorze,

5) Maklakiewicz, Koncert wiolonczelowy.

a jednocześnie budzą świadomość, że tylko Bóg człowieka przemienić może. Gdybyśmy Bogu oddali cały świat i wszystko co mamy, czem jesteśmy, a nie dalibyśmy Mu serca skruszonego, niceśmy Mu nie dali; „ofiarujemy Bogu serce skruszone, a On o nic nas więcej prosić nie będzie“[6]), albowiem serce skruszone zdolne jest oddać Bogu wszystko. Śmiało rzec można, że motyw błagalny *Kyrie eleison* nie ma pod tym względem sobie równego w całej muzyce świata; daje on zrozumienie tej prawdy, że człowiek bez Boga jest niczem i że Bóg człowiekowi jest wszystkiem; w tem tkwi druga siła wychowawcza i przeobrażająca muzyki gregorjańskiej.

Ideę zadośćuczynienia mamy wyrażoną w symbolu *Credo;* w tekście liturgicznym brzmi ona krótko, prosto, ale przejmuje do głębi. Oto jej słowa: „I Ukrzyżowany także za nas pod poncckim Piłatem, umęczony i pogrzebiony jest“. Nasze zadośćuszynienie choćby największe jest niczem, sami z siebie nie jesteśmy zdolni zadośćuczynić sprawiedliwości bożej za nasze niewierności, ale mamy pośrednika Boga, który stał się Człowiekiem i ofiarą życia swego zaczętej w Betleemie, a dokonanej na Golgocie spłacił Ojcu Niebieskiemu dług nasz. W tem wyznaniu łączymy ofiarę naszą z ofiarą Jezusa Chrystusa, a dzięki miłości, jaką nas ukochał, Bóg Ojciec w zadośćuczynieniu Syna swego widzi nasze zadośćuczynienie. Śpiewając te słowa w *Credo* wspólnie, należy pamiętać, że przez Chrystusa Krew jesteś-

6) Savonarola, Villari str. 405 t. II.

my już nie niewolnikami, ale *gens sancta,* ród święty, *gens electa,* ród wybrany, *populus acquisitionis* — naród nabycia.

Wreszcie idea dziękczynienia wyrażona jest w anielskim hymnie *Gloria,* kiedy śpiewamy: „*Gratias agimus tibi propter magnam gloriam tuam,* dzięki składamy Tobie dla wielkiej chwały Twojej". Kiedy pomyślimy, że obfitujemy w dobra natury, kiedy widzimy, że słońce, ziemia, powietrze, chleb, woda, ogień utrzymują nas przy życiu, ogarnia nas niewymowne uczucie wdzięczności za Opatrzność bożą nad nami, ale kiedy pomyślimy, że ponad to wszystko Bóg nam daje życie z Sobą samym, że w nas Bóg tworzy przez wiarę, nadzieję i miłość swój boski świat, kiedy pomyślimy, że nikt nam się tak nie oddaje w miłości, jak Bóg, to wtedy człowiek czuje, że ma za krótki oddech, za małe bicie serca, za ubogi też cały psychofizyczny ustrój, by się zdobyć na pełnię wdzięczności. I znowu przychodzi nam na pomoc Jezus Chrystus; złączeni wspólnym śpiewem, w duchu Chrystusa pogrążeni; w słowach i melodji Kościoła znajdujemy dopiero właściwe akcenty, aby dać upust wdzięczności. To z Chrystusem śpiewamy Ojcu: Dzięki składamy Tobie, a w innem miejscu Mszy św. gdy kapłan wzywa lud do wdzięczności, śpiewając: *Gratias agamus Domino Deo nostro,* co znaczy — Dzięki składamy Panu Bogu naszemu, to wierni z Chrystusem też odpowiadają: — Godną i sprawiedliwą jest rzeczą. Zdarzają się ludzie, których ulubioną modlitwą jest ów akt wdzięczności: „Dzięki składamy To-

bie"; pewien wieśniak więcej jak sto razy na dzień zwykł był ten akt powtarzać. „Kiedy będę umierał, mówił, poproszę Księdza Proboszcza, abym przy jego śpiewie *Gloria,* odchodził do Boga"[7]). A pewien ksiądz z diecezji Sandomierskiej na łożu śmierci konając śpiewał prefację[8]).

Oczywiście, że w wielu śpiewach liturgicznych obok akcentów wdzięczności, są akcenty chwały, zadośćuczynienia, a także prośby, tu przeważają motywy chwały, w innych, prośby, w innych wdzięczności. Wszystkim zaś towarzyszy śpiew, którego charakter bezosobisty, więcej boski niż ludzki, niekoniecznie jest wyrazem tego lub innego stanu w sposób specjalny. Śpiew gregorjański to jak miłość, żadnym stanem duszy wymierzyć się nie da, bo sam jest miarą dla wszystkich stanów duszy. Stąd spotykamy w śpiewie gregorjańskim częste zjawisko, że ta sama melodja jest przy słowach wyrażających chwałę, jak również dziękczynienie, ta sama melodja jest przy słowach prośby i zadośćuczynienia; to nietylko nie razi, ale sprawia zadowolenie, gdyż ponad tekstem wyrażającym stan duszy, unosi się najwyższych sfer melodja, płynąca ponad uczuciami ludzkiemi, która nam w tym samym czasie opowiada o nieskończonej miłości Boga, która wymierza i wyczerpuje wszystko, sama nie dając się nikomu niczem wymierzyć i wyczerpać... !

---

7) Vie spirituelle, Décembre 1928. str. 312.

8) Ks. Jonaszkiewicz, prob. ze Skrzyńska.

Czytamy u św. Jana w rozdz. XVII, jak Chrystus Pan przed swoją męką modlił się za Kościół: „A ja chwałę, którą mi dałeś, dałem im aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy". Chrystus Pan tak pragnął i pragnie, aby w Kościele, w tem mistycznem Jego Ciele panowała najściślejsza solidarność dusz. Tę solidarność wyznajemy w artykule o świętych obcowaniu. Z Trójcy św. jak ze źródła wytryskają wody życia nadprzyrodzonego i przez Chrystusa zlewają się na świętych w niebie, dusze czyścowe, wiernych na ziemi i wpływ swój dają odczuć nawet niewiernym. Ten boski potok przez Chrystusa wznosi się z powrotem ku Trójcy św. przez modlitwę Kościoła. Muzycznym organem tego świętych obcowania, tej solidarności Kościoła triumfującego, cierpiącego i wojującego jest *par excellence* śpiew gregorjański. On ma charakter jakby międzyświatowy, trójsferyczny, śródkosmiczny, to znaczy, nie jest tylko muzyką nieba, ale i czyśćca, nie jest tylko muzyką ziemi, ale czyśćca i nieba, on jest pieśnią porozumiewawczą wśród mieszkańców, wchodzących w skład świętego obcowania. Jedność tych trzech Kościołów jednego Ciała Mistycznego Chrystusa, śpiew gregorjański wyraża sobie właściwym folklorem w którym odnajdujemy potężne akcenty Kościoła triumfującego, żałobne i smutne motywy Kościoła cierpiącego, oraz pełne nadziei i tęsknoty tony Kościoła wojującego.

Świętych obcowanie to jedność w Chrystusie, tę jedność znajdujemy podkreśloną w śpiewie gregorjańskim przez *unisono*. Jak z kropli składa

się fala, co z szumem płynie ku brzegom, tak ta sama melodja poszczególnych głosów wzbiera w jeden potężny unison i płynie ku brzegom Żywota Wiecznego, niosąc Bogu jedno serce i jedną duszę. To *unisono* łączy dzieci i starców, możnych i ubogich, uczonych i prostaczków, duchowieństwo i świeckich w jedną Chrystusową rodzinę, w ognisko miłości prawdziwej, dzięki której potrzeby drugich odczuwa się jako potrzeby osobiste i gdzie już nie ma różnicy między: ja i ty, ale we wszystkich jest Chrystus. Rozważając, pod kątem widzenia etymologicznym, wyraz „gregorjański" jak i wyraz „Gregorius" pochodzą od źródłosłowu *grex*, co znaczy stado, trzódka. Słusznie przeto nakazany przez Kościół śpiew liturgiczny, nazywamy gregorjańskim, bo to jest śpiew trzódki Chrystusowej, śpiew jego stada, śpiew wiernych, których na żyznych pastwiskach Kościoła pasie sam Chrystus.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli wynika wielka wartość wychowawcza śpiewu gregorjańskiego. „Właściwym i bezpośrednim celem chrześcijańskiego wychowania, — mówi papież Pius XI w swej encyklice „O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży" — jest współdziałać z łaską bożą w urabianiu prawdziwego i doskonałego chrześcijanina t. j. samego Chrystusa w ludziach... Stąd prawdziwy chrześcijanin powinien żyć nadprzyrodzonem życiem Chrystusa, w Chrystusie, który jest życiem naszem i przejawiać je we wszystkich swoich czynnościach: aby też i żywot Jezusów był okazany w śmiertelnem ciele naszem". W śpie-

wie gregorjańskim wierni są pod działaniem łaski Chrystusowej, bo się modlą; te swięte melodje to są jak ręce Chrystusowe, które urabiają dusze na doskonałych chrześcijan, one pomagają znać, kochać i czuć Chrystusa. One ogromnie przywiązują do Kościoła, do ludzi wspólnej wiary i wyrabiają ów gust do rzeczy boskich, o który modlimy się do Ducha św. kiedy mówimy: *Da nobis in eodem spiritu recta sapere.* Tam gdzie jest uprawiany śpiew gregorjański wiernych, tam uderza nas w ludziach ich duch, ich gust do spraw bożych, który tak dodatnio świadczy o kulturze katolickiej. Przykładem niech będą benedyktyni. Słusznie przeto melodje gregorjańskie, przez które *sapimus divina* nazywają *exercitium sapientiae,* ćwiczeniem w mądrości. Kiedy słyszymy, jak św. Augustyn mówi o Kościele: „Ty wiążesz ze sobą braci silniejszym i ściślejszym od węzłów krwi religijnym węzłem," to widzimy, że jednym z czynników tego związku jest owa forma modlitwy śpiewanej. Śpiew liturgiczny, unisonowy, zawsze budzić będzie świadomość, że wierni mimo różnic stanowych, są braćmi w Chrystusie. Kiedy dzisiaj świat coraz bardziej patrzy na muzykę, jako na środek uspołeczniający ludzi, którego zadaniem łączyć ludzi między sobą, Kościół patrzy na śpiew liturgiczny, jako na czynnik wychowawczy, mający urzeczywistniać już tu na ziemi braterstwo nadprzyrodzone w Chrystusie. Oto wielka misja wychowawcza śpiewu gregorjańskiego, które on spełniał w ciągu wieków, spełnia dzisiaj i spełniać będzie do końca świata.

Papieże otaczali i otaczają ten śpiew największą opieką, Pius X i Pius XI w swoich encyklikach poświęcają mu najmocniejsze słowa — pisarze katoliccy jak Huysmans i Leon Bloy, krytycy, jak Kamil Bellaigue, poświęcają mu artykuły pełne entuzjazmu, a z naszych polskich pisarzy prof. Marjan Zdziechowski, w dziele swem *„Pessymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa“* stara się zwrócić uwagę społeczeństwa na owo zjawisko muzyczne jakiem jest muzyka gregorjańska, przez którą bierze się udział w nabożeństwach liturgicznych. Oto jego słowa wyjęte ze wstępu: „W rozmowę z Bogiem wprowadza poważna, świadectwem wieków uświęcona, gregorjańską zwana, muzyka... Biorąc zaś udział w nabożeństwach liturgicznych, nie jesteśmy tylko samym sobie pozostawieni; uczucia nagromadzone w tłumie uczestników biją falą potężną w duszę każdego z nich osobno, pomnażając jej zapał i jej siły, a świadomość solidarności z całym światem katolickim, tak z chwilą jego obecną, jak z dziewiętnastu wiekami, które minęły, głęboko się w nas zakorzenia, nierozerwalnym węzłem przywiązując dusze nasze do Kościoła“.

Jak wiemy cechą Akcji katolickiej jest apostolstwo świeckich. Ale świeccy ludzie do tego apostolstwa powołani, muszą mieć w sobie ducha Kościoła, ten duch Kościoła zdobywa się przez uczestnictwo w modlitwie Kościoła. Jeśli w tej modlitwie Kościoła uczestniczyć nie będą, to wśród rozlicznych prac Akcji katolickiej zaniedbanem będzie jedno z wielkich źródeł żywot-

ności chrześcijańskiej. Będą wielkie wysiłki, duża propaganda słowem mówionem, pisanem a rezultaty nie będą odpowiadały poniesionym ofiarom.

Dlatego trzeba wrócić do Mszy św., trzeba w niej uczestniczyć, trzeba się nauczyć tej wielkiej modlitwy śpiewanej, co to intonowana przy ołtarzu, bije w niebo z piersi wszystkich wiernych, łącząc dusze w jednym wyznaniu wiary i miłości. Kiedy nauczymy się modlić śpiewem i językiem ołtarza, kiedy Msza św. stanie się potrzebą wspólnego oddawania się Bogu, wtedy duch Chrystusowy zacznie nas ogarniać, swojemi celami boskimi przenikać, znamię swoje na nas wyciskać, a my przeobrażani w Jego duchu będziemy róść w czynach mocy i miłości.

Warszawa. *Ks. Henryk Nowacki.*

* * *

Z mistyki dominikańskiej.

Mistyka chrześcijańska, w całej swej rozciągłości, wyłania się z tajemnicy Wcielenia i Odkupienia Chrystusowego. Wszystkie bowiem łaski niezbędne do życia mistycznego spływają zawsze na ludzi z Krwi Chrystusowej.

Pisarze duchowni określają mistycyzm jako *zjednoczenie się z Bogiem,* którego to zjednoczenia fundamentem i początkiem jest łaska poświęcająca. Przez rozwój tego nowego życia, jakie duszy daje łaska, dusza zmierza do coraz więk-

szego zjednoczenia się z Bogiem. Gdy wzniesie się na pewien stopień doskonałości, gdy rozwijając w sobie życie łaski, połączy się ściśle z Bogiem, wówczas może powtórzyć za św. Pawłem: *Żyję ja: już nie ja, żyje bowiem we mnie Chrystus.* Chrystus, który dla dusz żył na tym świecie, i życie za nie oddał, pragnie aby one do Niego należały. Dusze zaś, jeśli naprawdę chcą być Chrystusowemi, muszą naśladować Jego cnoty, muszą ustawicznie dążyć do zjednoczenia się z Bogiem, muszą uważać siebie za nic innego, jak tylko za przedmiot chwały Chrystusa.

Owa tęsknota za Bogiem, oraz gorące umiłowanie Chrystusa Ukrzyżowanego — to najbardziej istotne i znamienne cechy duchowości dominikańskiej. Oczywista, że wszyscy Święci Kościoła, ilu ich tylko było, — nie wyłączywszy tych, którzy prowadzili życie czynne — byli mistykami, w całem znaczeniu tego słowa, wszyscy bowiem wstępowali w ślady Chrystusa. Świętość, jako taka, polega na pełni zjednoczenia się z Bogiem.

W szeregu rozlicznych zakonów, będących jakby wspaniałą ozdobą w przepięknym ogrodzie Chrystusowego Kościoła, wyróżnia się Zakon Braci Kaznodziejów, czyli dominikański, założony w 1216 roku. W ciągu siedmiowiekowego istnienia tej organizacji, rozsiewali Bracia tego Zakonu Słowo Boże, sami niem żyli i innych tak żyć uczyli.

Przoduje w tem oczywiście św. Dominik Guzman, wyjątkowy wzór dusz mistycznych. Ten — jak go nazywa Dante: *blask wiecznej światłości;* —

po uciążliwej apostolskiej pracy, spędzał noce na rozmowach z Ukrzyżowanym Chrystusem. W chwili największego napięcia nadprzyrodzonego życia modlitwy otrzymuje rozkaz N. M. P. dla głoszenia Różańca św. Pragnął bowiem, pobudzić przez jego odmawianie dusze do rozpamiętywania tajemnic wiary św. Jak zaś wielki był tego skutek — świadczy o tem powszechność tego nabożeństwa. Bardzo często, na wzór Pana Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, w postawie klęczącej, upadłszy na twarz, lub wsparłszy się na ołtarzu, przepędzał bezsenne noce na modlitwach i usilnie prosił nietylko o nawrócenie grzeszników, lecz także aby zadośćuczynić za niepamięć o Chrystusie i wynagrodzić własne uchybienia. Kiedy indziej natomiast, jako bojownik wobec swego króla, przepędzał nocne godziny przed ołtarzem z obliczem promiennem, jak słońce. Nic w tem dziwnego, bo czyż nie doznawał łask nadzwyczaj wielkich i nie oglądał dziwnych rzeczy! Azali jego serce — gdy codziennie w czasie Najśw. Ofiary łzy wylewał — nie było przepełnione radością, podobnie, jak owych uczniów z Emaus, przy łamaniu chleba? Święty Antonin Florencki zestawiając podobieństwa tej postaci z Osobą Jezusa Chrystusa, powiedział, że w jego sercu gorzała potrójna miłość: miłość Jezusa Chrystusa, N. Marji Panny i miłość dusz; o czem zresztą świadczy i św. Jacek, Polak, niezrównany św. Dominika naśladowca.

Około połowy XIII wieku nosił suknię synów św. Dominika mąż, zwany *„Doktorem Wszech-*

stronnym." Bł. Albert Wielki zajmował się nietylko naukami przyrodniczemi, metafizyką, nietylko pielęgnował nauki świeckie i kościelne, lecz był równocześnie głębokim mistykiem. Oświecony światłem łaski nadprzyrodzonej, napisał wiele pobożnych dzieł, które noszą na sobie wybitne piętno mistyki[1]). Pominiemy jego nabożeństwo do Najśw. Marji Panny, zaznaczając tylko, iż cokolwiekbyśmy w tym względzie powiedzieli, to byłoby zaledwie cieniem rzeczywistości. Dałby Bóg, by społeczeństwa, korzystając teraz, w okresie przygotowania jego kanonizacji i ogłoszenia go Doktorem Kościoła Powszechnego, znalazły w nim skuteczne lekarstwo przeciwko dzisiejszemu naturalizmowi i racjonalizmowi!

Uczniem bł. Alberta Wielkiego był św. Tomasz z Akwinu, największy, obok św. Augustyna, wśród mędrców, jacy w ciągu wieków zdobili Kościół św. Nie chodzi nam w tej chwili o podkreślenie jego stanowiska, jako filozofa czy Nauczyciela i Doktora Prawdy, lecz tylko jako mistyka dominikańskiego, którego świętość błyszczy w jego pismach olśniewającym blaskiem.

Łaska Boża kierowała polotem jego ducha, który był cały zatopiony w Bogu: dla chwały Bożej zdobywał wiedzę i do uwielbienia Stwórcy zmierzały jego wszelkie czyny. Twórca *Summy Te-*

---

1) Ostatnio, słynny tomista Ks. Dr. Marcin Grabmaun udowodnił, że autorem dzieła „De Adhaerendo Deo" nie jest bł. Albert, lecz O. Jan Kastel, benedyktyn, co zresztą mistycyzmu bł. Alberta W-go wcale nie obala.

ologicznej[2]) odznaczał się tak wielką żarliwością w modlitwie, iż całe jego życie duchowne wydaje się być nieprzerwanem zachwyceniem. W celu osiągnięcia doskonałości nadprzyrodzonej, poświęca swoje życie rozważaniu prawd Bożych, o czem sam świadczy, że więcej nabył mądrości, przebywając u stóp Ukrzyżowanego, niż jej wyczytał w uczonych księgach. Jego życio-pisarze twierdzą, iż nigdy nie rozpoczynał nauki bez uprzedniego wzniesienia serca ku Bogu. Za tak wielką świętość, zasłużył sobie św. Tomasz na zapłatę u Chrystusa Ukrzyżowanego już tu na ziemi, bo w stanie zachwytu usłyszał słowa: „Tomaszu, dobrze o Mnie napisałeś; jakiej chcesz za to nagrody?" Tomasz: „Nie innej, Panie, jak Ciebie samego!" Jeśli kto oglądał rękopis jego *„Summy przeciw Poganom,"* mógł czytać na marginesach słowa: „Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna". Pisma św. Tomasza świadczą o jego mądrości lecz rownocześnie są zwierciadłem jego nawskróś mistycznej duszy.

W połowie XIII wieku, mamy jeszcze dwóch innych dominikanów, którzy wywarli wielki wpływ na życie wewnętrzne swej epoki. Są nimi: *Jan Tauler* i *bł. Henryk Suzo* (1300-1365). — Jan Tauler, zażyły przyjaciel Suzona, był rozkrzewicielem mistycyzmu w Niemczech. O jego młodzieńczych

2) Dla zorjentowania się, jak bardzo w dawnej Polsce lubowano się w czytaniu Summy św. Tomasza, niech posłuży fakt, że dominikański poeta O. Dr. Jan Alan Bardziński, na przełomie 17-18 wieku, streścił całą Summę Teologiczną wierszem łacińskim: „Breve compendium Summae Angelicae... versu summatum..." I. wydanie: Warszawa 1705, str. 284, druk OO. Pijarów; II. wydanie: Poznań, tegoż roku.

latach mamy bardzo mało wiadomości. Wcześnie wstąpił do Zakonu św. Dominika. Szedł za kierunkiem nauki swego zakonnego brata Eckharda (ok. r. 1260-1327), ojca całej niemieckiej mistyki. Tauler (1300-1361) przez większą część swego życia mieszkał w Strassburgu. Poza tem od 1339 do 1348 r. widzimy go znowu w Bazylei, gdzie wraz z bł. Henrykiem Suzonem zakłada i kieruje stowarzyszeniem, pod nazwą: „Przyjaciół Bożych." Wpływ tego był nadzwyczaj olbrzymi. Jego członkowie wzrastają w Chrystusie, i co więcej, wielu z nich osiąga niepospolity stopień zjednoczenia z Bogiem. A on, zajmując tak wybitne stanowisko i wiodąc życie mistyczne, sam napozór nie zajmuje się czem innem, jak tylko wprowadzaniem innych na szczyty kontemplacji. I, gdy Henryk Suzo tak wykwintnie pisze o wewnętrznem życiu duszy, on[3]) niemniej wymownie głosi kazania. Tauler, podobnie jak i Eckhart, usiłował całą swą mistykę oprzeć na nauce bł. Alberta W. i jego ucznia św. Tomasza.

Bł. Henryk Suzo, zwany *„Księciem Mistyków-teologów,"* wstąpił do Zakonu Kaznodziejskiego, mając zaledwie lat 13. Lecz już w 18-tym roku życia łaska boska tak poruszyła jego serce, że czyniąc się sługą Wiecznej Mądrości, w zaraniu życia duchownego, napisał dziełko p. t.: *Księga Wiecznej Mądrości,* którą sławny pisarz domini-

3) Dzieło mistyczne Taulera p. t. „Ustawy duchowne" wzorowo przetłumaczył na język polski, w połowie zeszłego wieku (jeszcze przed swem wstąpieniem do Dominikanów) Ks. Dr. Zygmunt Jacek Nałęcz Golian, Kraków, 1852, Księg. Wydawn. Dzieł. kat. i naukowych.

kański, O. Denifle uznał za jeden z najpiękniejszych objawów mistycyzmu. Ta jedna książka wystarcza, by zapewnić imieniowi H. Suzona nieśmiertelność. Cztery inne dzieła, a mianowicie: *Życie wewnętrzne, Księga Prawdy, Listy o życiu zakonnem i Książeczka Miłości*[4]), które, jakkolwiek bardziej były rozpowszechnione w ubiegłych stuleciach, to jednak i dzisiaj są dosyć poczytne wśród osób, dążących do doskonałości. A chociaż bł. Suzo „*Księgę Prawdy*" napisał, będąc dopiero studentem w Kolonji, to jednak według przytoczonego zdania O. Denifle, jest ona najtrudniejszem dziełem mistycznem w Niemczech. Porusza najwznioślejsze prawdy chrześcijańskie, jak n. p. o istnieniu i jedności Boga, o Trójcy św., stworzeniu, wcieleniu Słowa Bożego i złączeniu duszy z Bogiem. Celem tej książki jest nietylko spekulatywne przeprowadzenie treści, lecz także wykazanie, że prawdziwy duch mistycyzmu niema nic wspólnego z fałszywemi kierunkami podszywającemi się pod nazwę mistyki. Do napisania tego dzieła naprowadziła go jeszcze inna myśl: oto naukę Eckharta zaczęto prześladować, jakby potępioną, przeto bł. Henryk Suzo, by wyrazić swą miłość względem swego mistrza, napisał „*Księgę Prawdy*"[5]).

Wreszcie św. Katarzyna Seneńska, której cudowny żywot wzbudza w nas do dziś dnia podziw,

---

4) Tę ostatnią przełożyła na j. francuski Renée Zeller; wyd. „La Revue des Jeunes"; zaś O. Mandonnet dowiódł jej autentyczności.

5) Zobacz: O. Hieronim Wilms Zak. Kazn. — „Der Selige Heinrich Seuse." Albertus-Magnus Verlag, Vechta, i O.

występuje również jako przedstawicielka i twórczyni rozwijającego się zawsze w Zakonie św. Dominika mistycyzmu, który z ukazaniem się Seraficznej Dziewicy, doszedł do największego rozkwitu. *Dialog* św. Katarzyny Seneńskiej pozostanie w literaturze mistycznej na zawsze dziełem klasycznem. Nazwano go „Księgą Boskiej nauki." I w rzeczy samej, traktat przedstawia duchowy stosunek między nią a Ojcem Przedwiecznym. Niesposób wyrazić, jak wielki stopień wymowy towarzyszył objawieniu Odwiecznego Stwórcy; pismo bowiem kreśliła św. Katarzyna pod natchnieniem Ducha św., będąc sama w ustawicznej ekstazie. — Czerpiąc ze Źródła niezmierzonej Prawdy, stała się chlubą Zakonu Kaznodziejskiego, skarbem Kościoła i światłem całych Włoch.

Ze wzruszeniem i radością przypominam sobie obchód przed dwoma laty w Rzymie na „Pincio," święta, kiedy to Patronce Wiecznego Miasta wystawiono posąg w szeregu najwybitniejszych postaci. Podobnie, jak jej poprzednicy i następcy w Zakonie św. Dominika, uzewnętrznia św. Katarzyna w swem żywocie i pismach charakter Tego, który będąc na ziemi wyrzekł: „Jam jest Prawdą." Jest On i Miłością — jak się wyraził Umiłowany Uczeń; my zaś, użyjemy słów świątobliwego mistrza Zakonu O. Cormiera, by Go jednem i drugiem określić: *Miłością Prawdy.*

Manila (Wyspy Filipińskie)

O. Anioł Bachiller Zak. Kazn.
Prof. Uniw. Św. Tomasza.

Św. Wincenty Ferrerjusz.

Z „Rozprawy o Życiu duchownem."

CZĘŚĆ I.

Rozdział III. O serca czystości.

Gdy przez dobrowolne ubóstwo i przez milczenie wyzbyłeś się trosk rozlicznych, które w sercu twojem wstrzymywały rozrost cnót ustawicznie przez tchnienie boże w niem zasiewanych, pozostaje ci się starać usilnie o pełniejsze zdobycie cnót owych, które ci niosą tę czystość serca, przez którą — według słów Zbawiciela (Mt. 5, 8.) — oczy twej duszy się otwierają na rzeczy bożych widzenie, a która ci dozwoli osiągnąć spokój, dzięki któremu zamieszka w tobie Ten, *który domostwo swe czyni w pokoju.*

I nie sądź, że mówię tu jedynie o tej czystości, która człowieka z grzechu nieczystych myśli wyzwala; mam tu na myśli raczej ową serca czystość i nieskalaność, która człowieka, o ile w tem życiu jest to możliwe, od wszelkich zbytecznych myśli oddala: tak, by nie pragnął on już myśleć o niczem innem, jak tylko o Bogu, lub o tem, co się odnosi do Boga.

Rozdział IV. O umartwieniu woli własnej.

Aby osiągnąć tę czystość niebiańską, bożą mogącą być zwaną — kto bowiem jednoczy się z Bogiem, jednym się duchem z nim staje (I Kor. 6, 17) — niezbędnych jest kilka warunków.

A przedewszystkiem, ze wszystkich sił staraj

się wyrzec siebie, stosownie do słów Zbawiciela: *„Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie się zaprze"* (Mt. 16, 24).

Znaczy to, byś swą wolę umartwiał we wszystkiem, abyś ją deptał i jej się sprzeciwiał zawsze, do woli drugich się chętnie stosując, o ile jest ona słuszną i z wymogami zgodną uczciwości.

Miej za powszechną zasadę, we wszelkich sprawach doczesnych, tyczących potrzeby ciała, nie iść nigdy za wolą własną tam, gdzie widzisz, że ktoś ci się przeciwstawia i to nawet w razie, gdyby się on z sądem mijał roztropności. Winieneś cierpieć wszelkie przeciwności gwoli zachowania wewnętrznego spokoju, który na skutek tego rodzaju sprzeciwów bywa zamącany przez to, że człowiek, przywiązując się do sądu własnego i czyniąc wolę własną, w słowie, lub w myślach, drugim się sprzeciwia.

Nietylko w rzeczach doczesnych, lecz też i w sprawach duchowych, lub sprawom duchowym podporządkowanych, przedkładaj wolę drugich ponad swoją wolę, gdy tylko jest ona słuszną, a nawet w wypadku, gdyby twoja wola bardziej się doskonałą wydała. Albowiem większą poniósłbyś szkodę przez umniejszenie pokory swej i spokoju na skutek sprzeczki z drugimi, niż osiągnąłbyś korzyść przez zaprawianie się do jakiejkolwiek cnoty, własnowolnie, przez przeciwstawianie się woli drugich, zdobytej.

Dotyczy to wszakże tych tylko, którzy są ci bliskimi i razem z tobą oddają się ducha ćwiczeniu, do cnoty doskonałości zdążając; nie do tych

zaś, którzy „dobrem zło a dobro złem nazywają" (Iz. 5, 20), chcąc sądzić zdania i czynności drugich, zamiast raczej własne swe wady poprawiać. Nie twierdzę przeto, byś w sprawach duchowych, winien za sądem iść tego rodzaju ludzi; lecz w sprawach doczesnych raczej ci przystoi innych czynić wolę — kimkolwiek by oni byli — aniżeli swoją.

Jeśli zaś widzisz, że w tem, co czynić pragniesz po bożemu, — dla duchowego postępu własnego, lub dla chwały Boga, czy pożytku bliźniego, — przeciwstawia ci się ktoś, czy nawet zupełnie uniemożliwia ci działanie — czy będzie to twój przełożony, czy równy tobie, czy może nawet podwładny — nie sprzeczaj się z nim; lecz zamknij się w sobie i skupiwszy się w Bogu, wołaj: *„Panie, gwałt cierpię, odpowiedz za mnie"* (Iz. 38, 14).

I nie smuć się z tego powodu; cokolwiek cię bowiem spotyka, dla twego i bliźnich twoich dobra się dzieje. Więcej ci powiem: kiedyś zobaczysz, czego częstokroć w danej nie widzisz chwili, że to, w czem przeszkody upatrywałeś, pomocnem ci będzie w spełnieniu dobra zamierzonego. I chociaż mógłbym, na potwierdzenie, przytoczyć ci tu przykłady z Pisma świętego, jak dzieje Józefa i innych wiele, nie czynię tego, by nie powracać do raz powziętego zdania; wierzaj mi jednak, tak bowiem jest w rzeczywistości.

Gdybyś w tem nawet, czego w Bogu pragniesz, przez Boga niejako samego był powstrzymany, czy przez chorobę, czy przez inne jakie zdarzenie, nie smuć się tem wcale, lecz przyjmij wszystko z pogodą; zdaj się zupełnie na Tego, który lepiej

od ciebie wie, czego ci trzeba, a który ustawicznie ku sobie cię wznosi, gdy tylko bez zastrzeżeń zdajesz się na Niego i chociaż może ty sam nie jesteś świadomy tego.

Usiłowania wszelakie twoje do tego niech więc zmierzają, abyś w spokoju i serca pogodzie się opanował; i żadnem zdarzeniem się nie zasmucaj, jak tylko grzechem własnym, lub cudzym, oraz tem, co do grzechu wiedzie.

Niechaj cię nie zasmuca żaden przypadek. Niech z równowagi cię nie wyprowadza odruch wzburzenia z powodu wad bliźniego; współczucie natomiast miej dla każdego, mniemając zawsze, że ty sam postąpiłbyś jeszcze gorzej, gdyby cię Chrystus łaską swą nie podtrzymał.

CZĘŚĆ II.

Rozdział II. O posłuszeństwie.

Przyjąwszy ubóstwo oraz milczenie za wewnętrznego życia podstawy, winien przedewszystkiem rycerz Chrystusowy miłować we wszystkiem i zawsze, o ile może niezmiennie, reguły i posłuszeństwa się trzymać drogi: mam tu na myśli regułę zakonną, konstytucje, rubryki i inne księgi, do których stosować się należy wszędzie i o każdej porze, w domu i poza nim, w refektarzu, w sypialni i w chórze...

Tak samo należy, o ile możności, nakazów przełożonych ściśle przestrzegać, pomnąc słowa Chrystusa: „*Kto was słucha, mnie słucha, kto zaś wami gardzi, mną gardzi*“ (Łk. 10, 16).

(Tłum. Dr. S. B. Zak. Kazn.)

* * *

Przegląd Bibljograficzny.

F.-D. Joret, O. P., Par Jésus-Christ Notre Seigneur, str. 274, Lille-Paris-Bruges 1925, Desclée, de Brouwer & Cie.

Przez Chrystusa Pana naszego, powtarzamy w modlitwach Kościoła, nie zawsze jednak zdajemy sobie dość jasno sprawę z tego, jaką głębię znaczenia tych słów parę zawiera w sobie. Książka O. Joret jest wielką pomocą w ogarnięciu, choć w części, jej bezmiaru; nazwać ją też można prawdziwem arcydziełem pod względem szerokości zakresu, a zarazem jasności w ujęciu poruszanych zagadnień.

Tajemnica Wcielenia, a duszy ludzkiej potrzeby — oto myśl, snująca się jak nić przewodnia poprzez cały bieg rozumowań, ujętych w trzy jakgdyby rzędy zagadnień, dotyczących: a) potrzeb ludzkiego umysłu, b) potrzeb serca ludzkiego, c) jednostkowych potrzeb każdej ludzkiej duszy.

Zasadniczą trudnością, jaką umysł ludzki napotyka w wędrówce ku Bogu, jest niemożność wzniesienia się na wyżyny bożej Miłości inaczej, jak posługując się wyobrażeniem bytów stworzonych. Nawet dowiódłszy, drogą rozumowania, istnienie Boga, staje człowiek bezradny, kiedy przychodzi mu w następstwie przyjąć pojęcie Boga *osobowego*, z którym łączyć go winien stosunek przyjaźni. Transcendentalność bożych przymiotów nie dozwala mu na tego rodzaju ustosunkowanie się do Stwórcy. Koniecznem było wskazanie mu drogi. W dobroci swej uczynił to Bóg zsyłając Chrystusa na ziemię. Osoba Jego, tak bliska nam swem człowieczeństwem, choć tak niepojęta w swej tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, ułatwia nam owo bezpośrednie, dziecięce odniesienie się do Pana Zastępów, na samo imię którego drżeli wierni Starego Zakonu.

Postać Jezusa Chrystusa ułatwia prostaczkom wyobrażenie Boga, chroni ich od błędów antropomorfizmu, a temsamem od bałwochwalstwa. — „Kto mnie widział,

widział i Ojca" — powiada Chrystus. Prowadzi On nas do Boga, uczy żyć Prawdą, a temsamem pojmować rzeczywistość bożą, skoro najistotniejszym jej warunkiem jest dostosowanie do niej obyczajów, bez którego umysł człowieka w jałowej tkwi spekulacji. Jest On najpiękniejszym Ojca obrazem i przez to daje nam poznać, drogą analogji, istotę doskonałości bożych.

Jeden Chrystus wreszcie mógł nam wyjawić tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. Gdyby nie Jego Wcielenie, Bóg byłby pozostał dla nas Bogiem Jedynym, nic jednakowoż nie wiedzielibyśmy o Jego wewnętrznem życiu. Osoba Jezusa Chrystusa, dozwalając umysłowi ludzkiemu pojąć istnienie oddzielnej Osoby Syna Bożego, stanowiącej z Ojcem jedność, ułatwia również poznanie, drogą analogji, takiejże oddzielnej osoby Ducha Świętego. Dzięki Niej więc danem jest duszy uczestniczyć w wieczystej szczęśliwości Trójcy Przenajświętszej, drogą poznawania jej życia i życia niem przez Miłość.

Przez swe człowieczeństwo ułatwia nam Chrystus również i miłowanie Boga, daje oparcie naszej uczuciowości, niezdolnej do objęcia niematerjalnych bytów; prowadzi afekty nasze w kierunku wyswobodzenia się z wrażeń zmysłowych, a zatopienia się w czystej miłości na woli tylko opartej; czyni to powoli przyciągając nas ku pozaziemskim rzeczywistościom przez Piękność swą i dobroć. Uczy nas umierać dla świata i dla samych siebie przez przykład swej Męki krzyżowej, a wkońcu, przyciągnąwszy nas ku sobie swem człowieczeństwem, znika z przed oczu naszych, tak, jak uczynił był to w dzień Wniebowstąpienia, by wyzwolić nas z ostatnich doczesnych przywiązań i ukazać nam tajemnicę swej chwały.

Tak, jak prowadził Chrystus apostołów do ogarnięcia prawd objawienia, tak też i nadal naucza wszystkich ludzi; oświeca umysły, skłania swą łaską serca do zupełnego oddania się Bogu, do powrotu na łono Stwórcy. Przez swą obecność eucharystyczną jest On

pokarmem dla dusz wiernych, jest Drogą, Prawdą i Żywotem, stanowiącym o naszem zbawieniu.

Wobec tylu i tak wielkich dowodów miłości Chrystusa ku nam, czyż nie popełnia istotnej winy każdy, kto na wezwanie Jego, na światło umysłowi dane, odpowie gnuśną bezczynnością, lub wręcz odmową, wyżej, niż życie z Bogiem, ceniąc wygody i doczesne przywiązania swoje?

* * *

Dla apostoła jednym z najbardziej pouczających rozdziałów książki jest ten, w którym autor rozważa nauczanie Boga-Człowieka na ziemi, podkreślając cechy, które o jego stanowiły skuteczności. Chrystus, — by użyć tu słów św. Pawła — dla wszystkich stał się był wszystkiem, dostosowując sposób podania głoszonej Prawdy do pojętności słuchaczy. Nie był On jednak wyłącznie nauczycielem, lecz — świadom tego, że słabość ludzką przez życzliwość najłatwiej jest podbić — był dla swych uczniów też i przyjacielem. Przyciągał ich do siebie pogodą, miękkością serca, przebywał z nimi, jak równy z równymi, zażyłość swą z nimi na coraz to wyższy poziom wynosząc. Świętością swą promieniował na otoczenie i żądał jej od wszystkich; rozbudzał dusze do wewnętrznego życia; ukazywał to życie w prostocie swojej jasne i promienne, wolne od sztuczności ludzkich prawideł, dla wszystkich dostępne, nie zaś tylko dla anachoretów. Słowem uczył życia *w duchu i w prawdzie,* a opierał je na synowskiej miłości ku Ojcu niebieskiemu i na braterskiej ku bliźnim miłości, łączącej dusze w jedność nierozerwalną, z Chrystusem najpierw, a przez Chrystusa z Ojcem.

Przez Chrystusa Pana naszego — powtarzajmy więc wszyscy, w jakimkolwiek żyjemy stanie, dając się powodować bożemu Słowu, zarówno za przykład biorąc ziemskie Jego życie, jak idąc z miłością za wskazanem nam przezeń Światłem.

Dr. S. B., Zak. Kazn.

* * *

Francois Pilet S. M. M., Le secret marial de la sainteté selon le B. L. M. Grignon de Montfort, str. 255, Paris 1929, Téqui.

Szerokim kołom inteligencji naszej znany jest traktat błogosławionego Grignon de Montfort *O doskonałem nabożeństwie do Najświętszej Marji Panny*, który przetłumaczyła p. Helena Brownsfordowa. Przedmowę zaś pełną głębokich myśli dogmatycznych napisał ks. prałat Żychliński. — Książka zaś O. Pileta, dyrektora czasopisma *Le Règne de Jésus par Marie*, stanowi komentarz i rozprowadzenie myśli zawartych w mniejszej pracy błogosławionego Grignon'a p. t. *Le Secret de Marie*, wydany ostatnio u Oberthüra w roku 1927.

W pierwszej części autor podaje podkład doktrynalny pobożności marjańskiej, omawiając rolę, którą odgrywa Najświętsza Marja Panna w dziele uświęcenia dusz (str. 17-110). Pierwszy rozdział zawiera naukę o konieczności uświęcenia się przez Matkę Boską. Aby uświęcić się, trzeba żyć cnotliwie, do praktykowania cnót potrzebna jest łaska, łaskę zaś znajdzie ten, który znalazł Marję. W drugim rozdziale omawia autor racje, dla których Matka Boska nam jest potrzebna do uświęcenia się: jest ona matką łaski, łaski pełna, zawiadowczynią łask, oraz matką łaski także dla wszystkich chrześcijan i łącznikiem między duszami a Bogiem. Rozdział ten jest głębokiem a jasnem rozprowadzeniem myśli błogosławionego Grignon de Montfort, które stanowią również główną osnowę jego dzieła o prawdziwem nabożeństwie do Najświętszej Marji Panny.

Druga część (str. 111-252) o treści praktycznej, zawiera opis tego nabożeństwa, zwanego także „świętem niewolnictwem miłości" (le saint esclavage d'amour). Pierwszy rozdział podaje nam program pobożności marjańskiej, podczas gdy drugi zawiera opis istoty i rozciągłości nabożeństwa do Matki Boskiej, które jest oddaniem Najświętszej Matce wszystkich swoich zasług na cześć Boga samego. W trzecim rozdziale

autor omawia wzniosłość niewolnictwa miłości, podczas gdy dwa ostatnie rozdziały są poświęcone wyszczególnieniu praktyk wewnętrznych (rozdział IV.) i zewnętrznych (rozdział V.) pobożności marjańskiej.

Szerzenie prawdziwego nabożeństwa do Matki Najświętszej jest jedną z najżywszych intencyj Ojca św. Piusa XI. Czasy obecne domagają się solidnego utrwalenia cnoty i prawdziwego pogłębienia życia duchownego, które musi być i pozostać zawsze ożywczym zdrojem dla życia czynnego katolików zawodowo i społecznie pracujących. Sądzimy, że książka O. Pileta, napisana z głęboką znajomością teologji, z zapałem i optymizmem prawdziwego sługi Marji, oświeci umysły i zapali serca licznych dusz, które w całkowitem oddaniu się Matce Najświętszej — Królowej serc, szukają i znajdą łatwą, bezpieczną i krótką drogę prowadzącą na szczyty świętości katolickiej.

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

M-M. Vaussard, Le Carmel, str. 258, Paris 1929, Bernard Grasset, Collection „Les grands Ordres monastiques."

Dokładne poznanie życia Karmelu jest zarazem dojściem do podstaw i źródeł mistycznego połączenia duszy kontemplacyjnej z Bogiem. Dusza, wyrwana z pola ziemskich zabiegów, pod ciągłem tchnieniem życiodajnej łaski, buduje dla Pana i Oblubieńca swego mieszkanie, zbudowane z samotności, ciszy i kontemplacji, a przyozdobione kwiatami gorącej miłości nadprzyrodzonej. „Le Carmel" podaje w ogólnych zarysach żywot i analizę ducha reformatorskiego św. Teresy z Awili. Jasne i proste ugrupowanie materjału bogatego o wewnętrznem życiu Córek św. Teresy, stawia książkę na poziomie innych cennych opracowań z kolekcji: „Wielkie Zakony monastyczne." Zwłaszcza niepośledniej wartości są rozdziały traktujące o życiu wspólnem i samotnem Karmelu, gdzie każda myśl, zda się, jest przez autorkę osobiście przeżywaną, każde żarliwsze wypowiedzenie się i uczucie odważone i postawione na

swem właściwem miejscu. Książka o podobnej treści i tendencji świadczy że obecna Francja dobrze docenia rację bytu przeszło 120 klasztorów żeńskiego Karmelu; podczas gdy w Polsce małe zainteresowanie się życiem 6 tylko klasztorów, pozostawia dużo do myślenia i zastanowienia się.

Dr. Antonius Wallenstein O. F. M., Katechismus der christlichen Vollkommenheit, str. XVI — 268, Freiburg i. B. 1930, Herder.

Jest to zarys doskonałości chrześcijańskiej, obejmujący w szesnastu wyczerpujących rozdziałach wszystkie zagadnienia życia duchownego, przyczem uwzględnia przedewszystkiem obowiązki stanu zakonnego. Dziełko napisane w formie pytań i odpowiedzi, z założenia swego przeznaczone jest dla początkujących w życiu duchownem jak i zakonnem. Uderza całkiem praktyczne, na życie rzeczywiste obliczone, chociaż może niejednokrotnie zbyt mechaniczne, ujęcie przedmiotu; książka zawiera dużo trafnych uwag, a wartość jej podnoszą wyjątki z mało znanych dzieł św. Leonarda a Porto Maurizio. *A. Zak. Kazn.*

Abbé Henri Hugon, Le Père Hugon Dominicain, str. 145, Paris 1930, Téqui.

Życiorys niniejszy napisany przez Ks. Hugona, rodzonego brata zmarłego niedawno O. Hugona, jest uzasadnieniem myśli św. Tomasza: „Kochający nie zadawalnia się powierzchownem poznaniem tego, co miłuje, lecz stara się zgłębić i szczegóły, przynależące do tego co kocha; a tym sposobem wnika on w wewnętrzną treść przedmiotu miłowania."

O. Hugon, przejęty gorącą miłością Boga i Prawdy, poświęcił całe swe życie zgłębianiu głębokich prawd teologji. Jego prace filozoficzno-teologiczne znajdują przyjęcie w całym świecie katolickim i służą już jako podręczniki dla wznowionej metody nauczania teologji tomistycznej.

Autor dokonał pięknego zestawienia kilka zasadniczych rysów uczonego tomisty w tej nadziei, że O.

Hugon był i będzie dla wielu wzorem naukowca, teologa i zakonnika. Książka wydana w zupełności odpowiada założeniom autora, i spodziewać się należy, że posłuży jako źródło i materjał do obszerniejszego jeszcze opracowania żywotu tak świątobliwego i uczonego syna św. Dominika.

Ks. Ferdynand Ehrenborg T. J., Ku szczytom Kapłaństwa Chrystusowego, str. 400, Lwów 1930 „Bibljoteka Religijna".

Autor kreśli sylwetkę ś. p. Coassiniego, kleryka a potem kapłana, dążącego ku najwyższym szczytom ideału kapłańskiego powołania. Z każdej karty przebija ustawiczne czuwanie nad swemi czynami, niezłomna stanowcza wola w dążeniu do doskonałości. — Kapłanowi przypomni ten żywot, niejeden obrazek z własnych przeżyć w seminarjum, a młodemu klerykowi podda niejedną dobrą radę, praktyczną wskazówkę.

Prócz tego dziełko niniejsze, odsłoni szerszemu ogółowi ciekawych czytelników rąbek tajemnic życia z poza furty seminaryjnej. *O. J. N.*

P. Dr. Joh. Chrysostomus Schulte, O. M. Cap., Priesterleben und Priesterwirken. Zur Neuorientierung der heutigen Seelsorge, str. 296, Stuttgart 1929, Verlag Otto Schloz.

Autor znany już jest duchowieństwu przez swe prace z zakresu ascetyki i duszpasterstwa. Myślą przewodnią i pierwszą pobudką do wydania niniejszej pracy, była troska o zyskiwanie i racjonalne prowadzenie dusz nowoczesnych z ich zapatrywaniami, przekonaniami i dążnościami. Wychodząc z tego założenia, że prawdziwa apostolska działalność kapłańska zależy, przedewszystkiem w obecnych czasach, od wyrobienia i odpowiedniego przygotowania duchowieństwa, podaje w całokształcie wytyczne orjentacyjne w obszernej i delikatnej dziedzinie pasterzowania. Na pracę składają się bogate wyniki długoletniej i systematycznej pracy duszpasterskiej autora w różnych stanowiskach i głębokie zrozumienie nietylko przedmiotu, ale i dusz

nowoczesnych z ich słusznemi często wymogami. Książka oddana do rąk duchowieństwa niemieckiego, w zupełności swą wartość zachowuje, przeniesiona na grunt polskiego duszpasterstwa; dlatego z wielką radością należy przyjąć zapowiedziane tłumaczenie tej cennej książki na język polski.

P. Mathias Croonenborgh O. F. M., L' oraison simplifiée, str. 224, Liège, Editions Saint-Michel.

Autor, chcąc podać najprostszy sposób modlitwy wewnętrznej, przeprowadza kilka praktycznych rozważań o pięciu Ranach Zbawiciela. W pierwszej części swej *Modlitwy uproszczonej* przedstawia wytyczne wszelkiej modlitwy myślnej, w drugiej części stosuje ogólne punkty i wzkazówki metody do praktycznego wykonania codziennego rozmyślania. Przejęty czcią i miłością do prawdy Odkupienia, rozważaniem Ran Chrystusowych zapełnia cały dzień; a prawdę tę podaje w sposób prosty, dostosowany do umysłów o różnych stopniach wyszkolenia. Dusze, mające szczególną cześć do Męki Zbawiciela znajdą tu zasilenie i pokarm swego życia wewnętrznego. *B. Zak. Kazn.*

Les Novices de Notre-Seigneur str. 214, Paris, Téqui.

Apostołów nowicjat pod okiem i kierownictwem Pana Jezusa — w zastosowaniu do powołania, wierności temuż, przygotowanie do życia zakonnego w nowicjacie, zawarte w 43 konferencjach. Barwny, obrazowy temat do rozważania podany, omawia cnoty i wady, środki pracy i walki.

Napisane z wielkim talentem. *K.*

Serge Barrault, La sainte France contemporaine, str. 348, Paris 1929, J. de Gigord.

Ze stronnic tej książki wieje św. duma wiernego syna Kościoła i Ojczyzny. Podane 9 żywotów sławniejszych osób, wychowanych w duchowej szkole nowoczesnej Francji, świadczy wymownie, że tężyzna religijna *„najstarszej Córki"* Kościoła po tylu kataklizmach dziejowych nie upadła, ale utrzymuje się lub nawet przekracza dawny poziom: Matka Viel budzi w nas podziw swą

mocą nadprzyrodzoną czynienia cudów; wizje i zachwycenia Marji Chambon i Siostry Elżbiety Karmelitanki przywodzą nam na pamięć, żeśmy mieszkaniem Trójcy św. Prałat Ségur — bisk. Henryk Verjus — jako gorliwy zdobywca pogańskiego Wschodu, Ernest Psichari, wnuk Renana, porucznik wojsk francuskich w wojnie wszechświatowej, który dał ze siebie żywy obraz rycerza ojczyzny i wiary św., — są drogowskazami dla kształcenia również wśród inteligencji polskiej charakterów silnych i wzniosłych. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus i młoda Anna de Guigné realizują tę prawdę nauki Kościoła, że Bóg żąda od nas serc czystych, kształtowanych w wiernem spełnianiu codziennych naszych obowiązków stanu.

Chanoine Abillot, Ce que c'est qu'une Englise str. 322, Paris 1929, Téqui.

Zbiór kazań i przemówień rozmaitych znakomitych kaznodzieji przy poświęceniu kościołów, dzwonów, organów. Wiele myśli pięknych i głębokich treściwie ujętych. *K.*

*** *Nos jeunes,* str. 646, Paris 1930, Bloud & Gay.

Dziełko niniejsze składa się z kilku poważnych rozpraw obejmujących całokształt życia młodzieży. We wstępie traktuje o organizacji wewnętrznej, poszczególne rozdziały mówią o zagadnieniach z dziedziny wychowawczej na polu religijnem, umysłowem, rodzinnem, społecznem, fizycznem oraz wyszkoleniu wojskowem. Każdy wychowawca znajdzie tu cenne uwagi o organizowaniu i prowadzeniu młodzieży w duchu chrześcijańskim. Stąd dzieło to naprawdę godne polecenia. *O. J. N.*

Raoul Plus S. J., L' Eucharistie, str. 180, Paris 1930, Flammarion.

Autor powyższej książki, znany jest naszemu społeczeństwu przez inne dziełka, zwłaszcza zaś przez jedno z nich p. t. „Bóg w nas," które niedawno ukazało się w tłumaczeniu polskiem. Ostatnie dziełko o Eucharystji nie ustępuje pierwszym. Przebija się

w niem namaszczenie, oraz duch nadprzyrodzony, co świadczy, że autor osobiście treść dziełka duchowo przetrawił. Napisane jest z pewną elegancją i prostotą zarazem, lekko i przystępnie, na sposób konferencyj katechizmowych, tak że czyta się je z zajęciem, coś na sposób *Filotei* św. Franciszka Salezego.

O. Rom.

Kazimierz Małomorski, Szlakiem dawnych dziejów (Wrażenia z wielkiej podróży), str. 144, Warszawa 1930, „Kronika Rodzinna."

Książeczka ta — to garść wrażeń z podróży na wschód i na południe Europy, podróży przedsięwziętej nie dla czczych upodobań, lecz w celach poważnych, by ożywić pobożność i rozszerzyć widnokrąg myślowy. Autor opowiada krótko i zwięźle, a przytem żywo i barwnie, wszystko, co widział i co go najbardziej uderzyło; stawia nam przed oczy pomniki dawnej kultury, zapoznaje nas ze sanktuarjami Ziemi św., opisuje arcydzieła nowszej sztuki, świeckiej i religijnej. Do opowiadań dołącza bardzo trafne uwagi o naszej Ojczyźnie. Książka ładnie wydana, ozdobiona licznemi rycinami, winna znaleść uznanie u szerszego ogółu czytelników. *O. Dr. A. Fic.*

Gaëtan Bernoville, Lourdes, str. 246, Paris 1930, Flammarion.

Do bogatej już literatury o Lourdes dorzuca znany autor kilka kart, godnych przeczytania. Nie jest to statystyka cudów ani też teologiczna rozprawa, ale serdeczne podzielenie się osobistemi refleksjami, autora z czytelnikami.

Bogata analiza przyrodzonych i duchownych zdolności bł. Bernadety utwierdza nas jeszcze więcej w przekonaniu, że łaska: z jednej strony nie niszczy przyrodzonych właściwości człowieka, lecz je suponuje, z drugiej zaś strony nie stosuje się wcale do praw tego świata, ale wybiera często „głupie by zawstydzić mądre", Lourdes jest jednem z tych miejsc gdzie Miłosierdzie znajduje przez Marję swe ujście, a natura

swe ukoronowanie; gdzie częstsze i większe są cuda uleczenia duszy niż ciały, byle tylko wierni dążyli tu w duchu pokuty i czystości serca.

B. Zak. Kazn.

Wanda Kieszkowska, Boży Chłopczyna (Wicio de Fontgalland 1913-1925), str. 80, Warszawa 1930, „Kronika Rodzinna."

Dekret Piusa X. o wczesnej Komunji św. wywarł błogie skutki. Widzimy, zwłaszcza w ostatnich czasach cały szereg dziecięcych dusz, których miłość ku Chrystusowi wzniosła na wysoki stopień doskonałości. — O takiej dziecięcej duszy opowiada nam książeczka p. K. Napisana bardzo zajmująco, bez ogólników i superlatywów, jakiemi zwykło się szafować przy tego rodzaju dziełkach. Przeznaczona wprawdzie dla dzieci, lecz każdy bez wyjątku przeczyta ją z pożytkiem.

O. Rom.

J. Calvet, O twórczości i krytyce katolickiej (D'une critique catholique). Przetłumaczył i przedmową opatrzył Artur Górski, str. 192, Poznań, Księg. św. Wojciecha.

Zagadnienie poruszone przez autora ma piętno nowoczesne w dziedzinie pracy krytyki wogóle a krytyka, jako indywidualności twórczej w szczególe. Piśmiennictwo bowiem stać musi w obliczu prawdy objektywnej pełnej, nie jednostronnie tylko, z punktu wrażliwości artystycznej przedstawianej. Treść ma odpowiadać prawdzie, nie tendencjom, czy kierunkom fałszywym.

Ponieważ krytyk formuje ogólne kierunki, prądy epoki i wyznacza dziełom miejsce w ruchu intelektualno-artystycznym, dlatego czuwać musi nad wybujałościami literatury. Krytyk musi też wobec takiego zadania dobrze się i wszechstronnie przygotować, zdobyć rozległy i dojrzały horyzont myślowy.

Zagadnienie katolicyzmu w krytyce i literaturze usuwa wszelką ciasnotę kultury światopoglądu w życiu religijnem. Ale równocześnie usuwa wszelki oportunizm, broniąc pełnej niezależności, pełnej odwagi i po-

czucia odpowiedzialności wobec prawdy i czytelników. Erudycja, znajomość psychologji i życia ludzkiego, umiejętność trzeźwego poznania, w połączeniu z dążeniem do ideału; oto kompleks warunków sumiennego krytyka katolickiego.

Myśli te przewija autor w 20 rozdziałach swej b. dobrej i pouczającej pracy.

Kilka uwag należy zrobić. A mianowicie:

1. Tłumacz w swojej przedmowie, str. 3, potrąca o brak u nas krytyki kat. — Niesłusznie, bo są u nas w Polsce pisma poważne i krytyki rozumne, oczywiście w przeglądach; inną bowiem drogą chodzą reklamy w dziennikach.

2. Choć przekład b. staranny, to przecież obce językowi warażenia n. p. „sposób bycia" str. 13, i „docentralnie," str. 23.

3. Również i u autora nie do przyjęcia zdanie, — na str. 100, w 7-9, o religji Rousseau'a, który przecież nie uznawał wiary objawionej. — Także i w rozdz. 12-tym od str. 114 nn. — bezskutecznie chce autor bronić Barrès'a przeciw krytyce katol. za jego niemoralną powiastkę: Ogród nad Orontem.

Praca jednak cała, w świetnej podana szacie słowa i myśli głębokich przedstawia typ krytyka katolickiego piszącego w obliczu prawdy.

Dr. O.

Nadesłano do Redakcji:

P. Hieronymus Wilms O. P., Albert der Grosse, str. 237, München 1930, Kösel & Pustet.

Ks. Dr. Zygmunt Bielawski, Rok kościelny w życiu chrześcijanina, str. 62, Lwów 1930, „Bibljoteka Religijna."

Ks. Leopold Klementowski, Bóg jest Miłością (Cykl egzort dla młodzieży starszej), str. 368, Lwów 1930, „Bibljoteka Religijna."

Św. Augustyn, Myśli (wybrał Ks. Dr. Stanisław Bross), str. 128, Poznań 1930, Księgarnia św. Wojciecha.

*** O miłości macierzyńskiej (z zagadnień pedagogicznych III), str. 32, Kraków 1929, „Rodzicielski Związek Modlitw."

Dr. Antoni Cojazzi, Piotr Jerzy Frassati, str. VIII — 314, Kraków 1930, Salezjański Studentat Filozoficzny.

Abbé Joseph Biard, Les Dons du Saint-Esprit, str. 206, Avignon 1930, Aubanel Fils Ainé.

Ks. Piotr Trocki, Cudowne zjawiska, str. 48, Warszawa 1930, „Kronika Rodzinna."

Mathilde Alanic, Sainte Radegonde (Collection „Les Pèlerinages"), str. 224, Paris 1930, Flammarion.

*** Herz Jesu und Priestertum, str. XX — 206, Freiburg i. B. 1930, Herder.

R. P. Fr. Juan G. Arintero O. P., Evolucion Mística: libro III. de desenvolvimiento y vitalidad de la Iglesia, str. 746, Salamanca 1930, Editorial Fides.

Zofja Porejko, Pan Jezus i dziecko, str. 86, Warszawa 1930, „Kronika Rodzinna."

Ks. Czesław M. Małysiak, T. B. Z., Ruch Rekolekcyj zamkniętych zagranicą oraz w Polsce, str. 70, Trzebinia 1930, Dom rekolekcyjny OO. Salwatorjanów.

— W domu bezbożnika (obrazek sceniczny), str. 68, tamże 1930.

— W sprawie małżeńskiej, str. 31, Trzebinia 1930, „Dzwonek Rekolekcyjny."

O. Fr. Świątek, C. SS. R., Świętość Kościoła w Polsce, tom I., str. 350, Kielce 1930, nakł. Zgromadzenia Służebnic Najśw. Serca Jezusowego.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Z Drukarni „Róży Duchownej", Lwów, pl. Dominikański 2

Spis rzeczy:

ROZPRAWY.

TEKSTY KLASYCZNE.

BIBLJOGRAFJA.

RÓŻNE.


BIBLIOTHECA * JAGELLONICA

